LUD

NR. 50 | CURITIBA, 21 GRUDNIA DE DEZEMBRO DE 1955 | ROK XXX

Proprietário: Dr. ANTÔNIO FIRAKOWSKI | Diretor: Dr. EDWINO TEMPSKI

Tôda correspondência, cartas de valor e cheques dirigir à:
Wszelką korespondencję, listy pieniężne i czeki adresować:
REDAÇÃO DO "LUD", CAIXA POSTAL 155, CURITIBA, PARANÁ

ADMINISTRACJA: ALAMEDA CABRAL, 846 — przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8 do 12 i od 14-ej do 18-ej godz.; Telefon: 1-4-9-3
REDAKCJA (ten sam adres) przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8-ej do 11-ej i pół godziny.

Prenumerata roczna — w Brazylii	
i w innych krajach amerykańskich	Cr$ 100,00;
Dla innych krajów	Cr$ 150,00;
Prenumerata roczna wysyłana pocztą lotniczą w Brazylii	Cr$ 230,00;
Cena egzemplarza w Kurytybie	Cr$ 2,00;
Cena egzemplarza w São Paulo i Pôrto Alegre	Cr$ 2,50;

"LUD" wysyłany pocztą lotniczą można nabyć:
São Paulo: w kiosku gazetowym naprzeciw Głównej Poczty (Av. São João);
" " na stacji kolejowej LUZ (Livraria da Estação da Luz, Saguão Principal, przy wejściu do Parku.
Pôrto Alegre: w kiosku na placu Abrigo Parobé, Loja nr. 3.

BOŻE NARODZENIE WYGNAŃCÓW-TUŁACZY W BRAZYLII

Kiedy tu w Brazylii w noc wigilijną zasiądziemy my, polscy wygnańcy do wieczerzy, kiedy zaczniemy się dzielić opłatkiem a na piniorku kolorowe zabłysną nam świeczki, gdy zabrzmią cudne staropolskie kolędy, — przenoszą się nasze dusze utęsknione do Ojczyzny.

Przestajemy wtedy odczuwać tutejszą rzeczywistość, unosimy się jakby ponad nią na skrzydłach marzenia i tęsknoty. Zapominamy o tak niedawnej przeszłości, o beznadziejnej walce wrześniowej, koszmarnej okupacji niemieckiej i jeszcze gorszej rosyjskiej, o śmiertelnych zmaganiach naszej Armii Zachodniej i Armii Krajowej, o haniebnej w stosunku do nas zdradzie sojuszników i sprzedaży Polski jej odwiecznemu wrogowi.

Zapominamy również o naszych własnych kłótniach i zatargach wygnańczo - emigracyjnych, przenosząc się całkowicie w czarowny kraj wspomnień młodzieńczych, wracając do naszego dzieciństwa, — jakby dusza z nas wyszła i znów chciała zacząć życie od początku.

Jesteśmy wtedy jakby we śnie, — spełniają się wszystkie nasze pragnienia, a ten sen zda się nam realniejszy od samej rzeczywistości. Tylko chwilami ze zdziwieniem niejako spostrzegamy, że nie w Polsce jesteśmy lecz na obczyźnie, że nie grudniowy mróz i śnieg na dworze tylko upalne powietrze i mydlany zapach podzwrotnikowej nocy.

Ale to są zaledwie chwile, przebłyski świadomości, — wnet wraca marzenie i znów czujemy się dawną radością szczęśliwi.

W tych krótkich okresach Świąt Bożego Narodzenia żyjemy prawie wyłącznie wspomnieniami. Uśmiechamy się do nich, a one odchodząc, nie giną w nas bez echa. Czujemy się silniejsi, budzi się w naszych sercach nadzieja, że jak po długim oczekiwaniu całej ludzkości narodził się Chrystus, tak i dla nas zabłyśnie, nadejdzie nowa jutrzenka wolności.

Są tedy te Święta tym mostem, który łącząc nasze dusze, przenosi je znów do Ojczyzny. Ale nie tylko to. Jej niewola wnosi w nasze wygnańcze Święta nowe wartości, dawniej w szczęśliwych latach wolności być może niezauważone. **Wygnańcze Święta uczą nas widzieć w drugim uciemiężonym człowieku obcej narodowości brata - bliźniego.**

W ten sposób Święta Bożego Narodzenia, polepszając i powiększając nasze dusze, zwiększają i naszą Ojczyznę. Powoli, powoli marzenia Mickiewicza stają się rzeczywistością. I to jest to, co naszym wygnańczym Świętom nadaje specjalną i charakterystyczną wartość. One to są tym motorem życia, który nas przybliża do coraz lepszej a przez to i większej Ojczyzny, aż przyjdzie czas, kiedy staniemy u celu naszej pielgrzymki.

— Nemo.

★ W DNIACH TAK RADOSNYCH DLA WSZYSTKICH SERC POLSKICH "ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA" KIEDY MYŚLI WOLNYCH POLAKÓW DĄŻĄ DO UJARZMIONEGO KRAJU, SKŁADAMY NASZYM RODAKOM TAM PRZEBYWAJĄCYM ŻYCZENIA, ABY TEGOROCZNA GWIAZDA BETLEJEMSKA BYŁA DLA NICH ZWIASTUNEM WOLNOŚCI. TEGOŻ SAMEGO ŻYCZYMY WSZYSTKIM WYGNAŃCOM I DAWNIEJSZYM JUŻ EMIGRANTOM, KTÓRZY W SERCACH SWYCH PRZECHOWALI NIENARUSZALNĄ MIŁOŚĆ OJCZYSTEGO KRAJU.

Redakcja LUDU

SOWIECKA FLOTA PODWODNA

Według informacji jednego z zachodnich biur prasowych sowiecka flota podwodna liczy obecnie ponad pół tysiąca łodzi, z których połowa używana jest dla celów szkoleniowych a reszta podzielona na poszczególne czynne flotyle z których większość stacjonowana jest na Bałtyku. Łodzie te wyposażone być mają w najnowocześniejszy sprzęt z urządzeniami rakietowymi włącznie. Niektóre z nich posiadają motory elektryczne, tak, że są one bardzo trudne do wykrycia.

Potężna baza tych łodzi ze schronami przeciwbombowymi znajduje się w Kownie, inne w Libawie i na wyspie Rugii, tak, że w zasadzie całe Morze Bałtyckie jest pod ich kontrolą.

W unowocześnieniu tej floty podwodnej Sowietów czynnie współpracować ma b. niemiecki admirał Saalwaechter, o którego losach zaginął wszelki słuch.

Powyższe dane wobec tajemnicy jaką bolszewicy otaczają swój potencjał wojenny, nasuwają przypuszczenia, że podana powyżej liczba łodzi podwodnych jest o wiele mniejsza od stanu faktycznego. W razie wojny armia łodzi podwodnych zorganizowana w samodzielne jednostki taktyczne (samowystarczalne w zakresie właściwych im zadań), mogłaby opanować oceany i morza, izolując Stany Zjednoczone od starego kontynentu. Pozostałby jedynie "most powietrzny", którego wartość wobec rosyjskiej potęgi lotniczej byłaby w większym lub mniejszym stopniu problematyczną.

Charakterystyczny jest udział w powyższym niemieckiego specjalisty, admirała Saalwaechtera. Jeżeli uda mu się rozwiązać problem taktycznego użycia łodzi podwodnych, — niebezpieczeństwo byłoby groźne.

Nowa taktyka jest zwykle zaskoczeniem strategicznym. Przypomnijmy sobie niemieckie dywizje pancerne i ich sukcesy na początku drugiej wojny światowej.

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

★ **BONN.** — Niemcy Zachodnie zamówiły w Anglii 300 wozów pancernych dla piechoty na sumę 250 milionów franków. Powyższe zamówienie stoi w związku z decyzją zachodu uzbrojenia Niemiec i włączenia armii niemieckiej do systemu sił zbrojnych Nato.

★ **BERLIN** — Były szef wywiadu Niemiec Zachodnich, dr. Otto John, który jakoby uciekł w dniu 20-go lipca 1954 roku do Niemiec Wschodnich, wrócił obecnie z powrotem oświadczając, iż jego poprzedni wyjazd do zony sowieckiej odbył się wbrew jego woli, gdyż został znarkotyzowany i przewieziony na Wschód w stanie całkowitego zamroczenia.

★ **TAIPÉ.** — Komunikat tutejszego Ministerstwa Obrony podaje, iż płatowce myśliwskie typu Thunders o napędzie odrzutowym zatopiły w pobliżu wyspy Matsu pięć kanonierek oraz uszkodziły pięć innych okrętów wojennych Chin komunistycznych.

★ **NOWY YORK.** — Fundacja Forda oznajmiła, iż przeznaczyła pół biliona dolarów jako podarunek świąteczny dla uniwersytetów, szpitali i prywatnych szkół medycznych. Ponieważ w marcu b. r. Fundacja Forda przeznaczyła już 50 milionów dolarów na podwyżkę uposażeń profesorów prywatnych zakładów naukowych, całość sumy przeznaczonej przez nią dla zakładów naukowych w r. b. wynosi 550 milionów dolarów.

★ **NOWY YORK.** — Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONU, w dniu 14-go grudnia b. r. przyjęto propozycję przyjęcia nowych członków do ONU za wyjątkiem Mongolii, przeciwko której postawiły swe Veto Chiny Nacjonalistyczne i Japonii wetowanej przez Rosję. Wobec powyższego zwołano nadzwyczajne Walne Zgromadzenie ONU, na którym przyjęto do Organizacji Narodów Zjednoczonych szesnastu nowych członków a mianowicie: Albania, Austria, Włochy, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Finlandia, Cejlon, Nepal, Libja, Kambodża, Laos, Hiszpania, Jordanii, Portugalia i Irlandia.

Wobec powyższego ONU liczy obecnie 76 członków, przedstawicieli 76 różnych krajów.

WIADOMOŚCI Z BRAZYLII

● **BELO HORIZONTE.** — Wiadomości z Governador Valadares głoszą, że znaleziona została w tej miejscowości akwamaryna o wadze 61 kg. Niezwykłej wielkości kosztowny kamień został znaleziony przez p. Manoel de Menezes. W pobliżu miejsca znalezienia powyższej akwamaryny liczni garimpejrzy robią obecnie skrzętne poszukiwania, sądząc iż można tam znaleźć więcej podobnych "kamyczków".

Do Governador Valadares przybyli również liczni kupcy w celu nabycia akwamaryny, która swą wielkością pobiła wszystkie dotychczasowe rekordy.

● **SÃO PAULO.** — Na posiedzeniu tutejszej izby stanowej, deputowany, p. Athié Jorge Coury, gorąco protestował przeciwko eksportowi cukru z portu Santos po cenie Cr$. 1,80 podczas kiedy spożywca wewnątrz Brazylii zmuszony jest płacić Cr$. 9,40 za kilo, a czasem nawet brakuje tego produktu na rynku wewnętrznym.

● **RIO.** — P. Palmiro Amado, dyrektor "Serviço de Expansão do Trigo" po powrocie z Pôrto Alegre zawiadomił Ministra Rolnictwa, że porty Rio Grande do Sul, są zawalone zbożem, oczekującym na transport. W całym stanie śpichlerze są przepełnione, — należałoby zbudować nowe, które zapobiegłyby psuciu się niezamagazynowanej odpowiednio pszenicy. Prócz tego p. Amado podkreślił fakt, iż naskutek wysokiej wartości obecnego zbioru pszenicy, która to wartość dochodzi do czterech bilionów kruzejrów, właścicielom młynów riograndyńskich zabrakło pieniędzy na zakup zboża, — konieczne są kredyty rządowe.

● **RIO.** — Do końca listopada b. r. Brazylia eksportowała milion dziewięćset tysięcy 60-ciokilowych worków kakao z czego do Stanów Zjednoczonych — dziewięćset tysięcy, zaś masła kakaowego 589 tysięcy kg. z czego do Anglii sprzedano 325 tysięcy kg.

● **RIO.** — Parana w bieżącym roku bezapelacyjnie bije rekord w ogólnej produkcji fiżonu w Brazylii, wynoszącej milion czterysta sześćdziesiąt tysięcy ton, z czego w Paranie zebrano 326 tysięcy ton, Minas Gerais — 264, São Paulo — 202, Rio Grande do Sul — 105, Ceará — 105, Goiás — 72 i Santa Catarina — 66 tysięcy ton. Wartość pieniężna całej brazylijskiej produkcji fiżonu wynosi 4 biliony 626 milionów kruzejrów.

● **MANAUS.** — W basenie Amazonki poza szybem N 1 w Nova Olinda, którego otwarcie wywołało tyle hałasu w prasie, Petrobrás przystąpił do wiercenia nowych 3 szybów. Pozatym prowadzone są prace sondownicze przy pomocy bomb o wielkiej sile wybuchowej na rzekach Madeira i Rio Negro (potężne dopływy Amazonki) oraz na samej Amazonce, która na tym odcinku nosi miano "Solimões".

● **RIO.** — Ambasada brazylijska w Assunção przysłała do pałacu Itamarati (siedziba Min. Spraw Zagr.) wiadomość, iż Paragwaj pragnie poznać możliwości nabycia w Brazylii maszynerii potrzebnej dla zainstalowania na swym terytorium przemysłu: mandiokowego (faryna, amido, alkohol absolutny), wosku (cera de carnauba), dystylacji suchej drzewa (alkohol metylowy, węgiel drzewny, kalofonii), papieru drzewnego, produktów pochodnych z soji, kleju stolarskiego i żelatyny, produktów mlecznych (sery, masło, mleko skondensowane i w proszku), waty, sznurów w ogólności, i t. d.

● **RIO.** — Wbrew uprzednim wiadomościom, że jakoby Rząd Argentyny z powodu trudności finansowych zabroni sprowadzania kawy z Brazylii, Argentyński Centralny Bank wyznaczył już normy ilościowe importowanej kawy. Zostanie przyjęty system wolnego handlu, bez rządowej fiskalizacji cen oraz wolność importu bez specjalnych pozwoleń. System ten zmieni dawniej stosowaną przez peronistów zasadę "kumoterstwa" w tym handlu, kiedy nie fachowi kupcy naszej kawy sprzedawali ją w Argentynie a osoby postrone, mające jedynie wpływowe znajomości wśród zauszników Perona. Powyższe inowacje w handlu kawą przyniosą wzajemną korzyść zarówno Brazylii jak i Argentynie.

Najlepsze Lekarstwo na Reumatyzm

Ponieważ dawniej namiętnie zalecałem wodolecznictwo, — według metody księdza Kneippa, — obecnie spotykani dawni znajomi często zapytują mnie:

— Jakie jest najlepsze lekarstwo na reumatyzm?

— Wino! — odpowiadam.

— Jakie? — dopytują się.

— Tinto, Clarete, Blanco. Kolor obojętny, także jakość, marka i cena.

Pytający patrzą na mnie zdziwieni, niedowierzając temu co mówię, wtedy tłumaczę:

— Znacie tego i owego. (W każdym osiedlu jest taki i owaki, który lubi wino popijać). Jemu nie szkodzi ani zimno ani gorąco.

Zmoknie i wyschnie. Śpi gdzie popadnie, a mimo tego na reumatyzm się nie skarży. To znaczy, że wino ochrania organizm od przeziębienia i reumatyzmu.

Znajomy już nie oponuje ale zaczyna potakiwać i od siebie różne przykłady dodawać: jeśli taki umiera, to nie na jakąś tam chorobę, lecz że pił wino: za mało, albo za dużo.

Opinia o ludziach pijących za dużo wina nie jest najlepsza.

Uprzedzenie wynika stąd, że się nie wgłębiamy w sytuację.

Wyśmiewamy ich że są źle ubrani, źle mieszkają, źle się żywią i t. d.

Zastanówmy się chwileczkę. Poco im ubrania? Po co im dom?

Przykład.

Ktoś wczesnym rankiem wychodzi z domu. Jest chłodno, więc wdziewa palto. Po kilku godzinach robi się gorąco i palto zaczyna ciężyć, zawadzać! Kłopot z paltem. Pijący wino nie ma tego kłopotu. Na zmianę atmosferyczną łyknie wina i wszystko w porządku.

Niech taki ochraniający się paltem, spędzi noc na deszczu, na mrozie, albo w upalne południe prześpi się na słońcu!?...

— Czterech doktorów nie uratuje go od śmierci!

A dom?

Według statystyk urzędowych, więcej ludzi umiera w domu, pod dachem, aniżeli na drodze.

Nawet pijący wino — choć żyją bez dachu — zazwyczaj umierają pod dachem. Czyżby to była przyczyna ich śmierci?

Lecz jest jeszcze i pośmiertna wygoda. Po pijącym wino rodzina nie kłóci się o pozostałe majątki, nie płaci podatków i t. p. opłat, bo on je za życia wszystkie uiścił, a z pogrzebem także krótko i węzłowato.

Nie jestże wino — idealnem lekarstwem?

Posadas, 4 grudnia 1955 r.

Jan Czajkowski.

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

★ **BUENOS AIRES.** — Z okazji 48-ej rocznicy otwarcia pierwszego szybu naftowego w Argentynie, prezydent, Pedro Aramburu oświadczył, iż jedną z głównych przyczyn ostatniej rewolucji przeciwko Peronowi była groźba, która zawisła nad przemysłem nafcianym. Mianowicie Peron chciał zawrzeć umowę z "Standard Oil", oddając tym sposobem narodowe bogactwo w ręce cudzoziemskie. Powyższa umowa nie została ratyfikowana przez parlament argentyński.

★ **NOWA DELHI.** — Tysiące Hindusów manifestowało przed tutejszą ambasadą Stanów Zjednoczonych, protestując w ten sposób przeciwko wspólnej deklaracji Sekretarza Stanu Stanów Zjednoczonych i kanclerza Portugalii, która podaje, iż hinduskie terytorium Goa jest prowincją Portugalii.

★ **NOWA DELHI.** — W obecności delegatów "Towarzystwa Hindu" p. Chruszczow oświadczył, iż terytorium Goa należy do Indii i powinno być im zwrócone przez Portugalczyków.

★ **NOWY YORK.** — Ambasador Syrii p. Ahmet Shukairy zwrócił się do Rady Bezpieczeństwa ONU, prosząc aby rozpatrzyła sprawę ataku wojsk Izraela na pozycję obronne Syryjczyków w okolicach jeziora Galilejskiego, podczas którego to ataku utraciło życie 49 Syryjczyków, 8 zostało rannych oraz 30 wziętych w niewolę.

★ **BERLIN.** - Podano tu oficjalnie, że porucznik armii sowieckiej przedostał się na terytorium Niemiec Zachodnich i poprosił o azyl polityczny.

Służąca

Potrzebna do polskiej rodziny w São Paulo.

Zgłoszenia na ulicę Dna. Isabel, Nr. 256 — Kurytyba.

CHMIEL — Nasiona zagraniczne, Nożyki od Cr$. 8,00 do Cr$. 400,00, Isqueiros od Cr$. 15,00 do Cr$. 500,00, Sulfato de cobre, — Salitre do Chile, — Herva de Palmas, — Fajki od Cr$.14,00 do Cr$. 500,00, Brzytwy — 8 gatunków. FLORECKI — ROSÁRIO, 64.

DRZWI I OKNA

Posiadam na składzie wielki wybór z okiennicami weneckimi w różnych rozmiarach. Dostarczam na budowę bez podwyżki cen. Wzory i cenniki w biurze i składzie przy ulicy Almirante Tamandaré, 1.408. (Lotação Itupava ou Rua 15 de Novembro).

Stanisław Dambrowski.

WSPOMNIENIE O ś. P. ADAMIE KASPROWICZU

Jako dwunastoletni chłopiec przybył p. Adam wraz z rodzicami do Brazylii. Oderwany od ławy szkolnej w Polsce, musiał się tutaj jąć ciężkiej pracy tutejszego rolnika na ubogiej górskiej kolonji, Pinheiro. Dorósłszy, pojął za żonę zacną panienkę, Bronisławę Kowalską i wraz z nią odwiedził naszą również ubogą kolonię, Massaranduba.

Poznaliśmy się od razu na człowieku a ponieważ nasza dziatwa potrzebowała nauki, zaprosiliśmy p. Adama, aby zorganizował nam szkołę. Pan Kasprowicz przyjął nasze zaproszenie a my nie zawiedliśmy się na nim, — przez 24 lata pracował z zaparciem się siebie na naszej kolonii jako nauczyciel, organista i kościelny. Został również inspektorem, po naszemu — sołtysem, załatwiając ku ogólnemu zadowoleniu różne nieporozumienia, zatargi, które powstawały między nami.

Zmęczony powyższą pracą poprosił o zwolnienie i jął się również ciężkiej ale nie tak wyczerpującej nerwowo, pracy na roli, sadząc ryż i trzcinę cukrową.

Wychował p. Kasprowicz liczną rodzinę, składającą się z dwóch synów, ośmiu córek, 58 wnuków i 22 prawnuków, a wszyscy jak i On sam prawi Polacy i gorliwi katolicy, wygłaszający z odwagą swe przekonania narodowe i religijne. Całym swym życiem zdobył sobie p. Adam ogólny szacunek i przyjaźń zarówno w Massarandubie jak i okolicy.

W zeszłym roku zmarła Jego zacna małżonka, co Go bardzo przygnębiło a obecnie powołał Go Pan Bóg, aby sobie w końcu odpoczął po żmudnej pracy życia doczesnego.

Po krótkiej chorobie zaopatrzony św. Sakramentami przez swego wielkiego przyjaciela Przewielebnego Ks. Proboszcza Antoniego Maria Kuczorowskiego, oddał p. Adam Bogu ducha.

5-go września b. r. o godzinie 8-ej rano odprawił Ks. Proboszcz mszę św. za spokój duszy zmarłego a następnie wraz z całą Jego rodziną i licznym gronem przyjaciół odprowadził na cmentarz, na miejsce wiecznego spoczynku.

Tak oto przeniósł się do wieczności jeden z naszych Rodaków, ale pamięć o Nim, o Jego pracy i dobrych uczynkach pozostanie w naszej, na kolonii Massaranduba, pamięci, dopóki i my, Jego przyjaciele, żyć będziemy.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Przyjaciel z Massaranduby.

ISKIERKI

★ **51-letni robotnik Zeriali** zamarzł na śmierć pod Triestem ub. nocy, gdy nad północnymi Włochami przechodził lodowaty wiatr.

★ **Włoch,** który postawił półtora miliona lirów (Ł 864) na poolu piłkarskim wygrał 82 miliony lirów (Ł 47.150).

★ **W Nowogradzie (Rosja)** znaleziono podobno przeszło 100 dokumentów pisanych na korze brzozowej. Pochodzą one z okresu między XI i XVI stuleciem. W tym czasie Nowograd był wielkim miastem prowadzącym rozległy handel.

★ **26-letni student** prawa Castellanio, zmarł nagle na udar serca w uniwersytecie w Neapolu, gdzie oczekiwał na ustny egzamin dyplomowy.

★ **Samoloty jugosłowiańskie** dostarczyły do Francji klatki z żywymi kuopatwami. Następnie samoloty przywiozły 20.000 żywych zajęcy. Ma to na celu odnowienie zniszczonego podczas wojny zwierzostanu we Francji.

★ **Wojska holenderskie** w Niemczech Zach. przerwały manewry ponieważ czołgi wyrządziły na szosach szkody ocenione na 3,5 miliona marek.

★ **Niedożywiane dzieci** z sierocińców w zimie nabierają szybko na wadze spożywając pokarm z aureomycyną. Aureomycyna używana była dotychczas do tuczenia zwierząt gospodarskich. Dzieci dobrze odżywione jedzące pokarmy z aureomycyną nie przybierają na wadze.

Poradnik Kosmetyczny

Pani Jadwiga L.

Szanowna Pani Doktór, jestem bardzo przygnębiona z powodu nadmiernego uwłosienia na twarzy, które zjawiło się stopniowo, mniej więcej przed 2 latami i coraz się powiększa.

Tutaj u nas nie ma specjalistów, — do wielkiego miasta dosyć daleko, ale jeżeli nie ma innej rady, będę musiała pojechać. Próbowałam sama usuwać włosy pincetą, ale odrastają dłuższe, grubsze i czarne. Pozatym jestem zdrowa, mam lat 22, przed 3 laty wyszłam zamąż, dzieci nie mam. Uporczywie proszę o radę — co mam zrobić żeby się tego pozbyć.

———*———

Sz. Pani! Nadmierne uwłosienie zjawia się na twarzy wskutek nieprawidłowej, zwykle zmniejszonej akcji gruczołów wytwarzających hormony, — tak że w pierwszym rzędzie trzeba przeprowadzić kurację hormonową, długotrwałą (4 — 6 miesięcy a może i dłuższą). Co się tyczy leczenia lokalnego, — najskuteczniejszym jest usuwanie włosów igłą aparatu elektrolitycznego, która niszczy korzeń włosa. Drugim sposobem jest naświetlanie promieniami Rendgena, co obecnie prawie nie stosuje się, bo przedawkowanie może wywołać ciężkie, nieuleczalne oparzenia skóry.

Dla przeprowadzenia takiego leczenia musi Pani przyjechać do miasta, — niema innej rady. Jako środek tymczasowy mogę Pani polecić leczenie hormonowe na miejscu i smarowanie włosów wodą utlenioną, — água oxigenada 30%. (Stają się mniej widoczne i cieńsze).

Usuwanie pincetą trzeba robić bardzo ostrożnie żeby nie wyrywać meszku, który, od drażnienia zaczyna rosnąć i przekształca się w grube i czarne włosy.

Przestrzegam Panią przed używaniem depilatonów t. j. past i płynów zdejmujących włosy, które sprawę bardzo pogarszają.

DOM FELICIANO (Rio G. Do Sul). — MISJE ŚWIĘTE

ODEZWA DO KOCHANYCH PARAFIAN

Misje Święte będą głoszone przez Wielebnych Ojców Kapucynów w języku brazylijskim i polskim, od dnia 28-go Stycznia do 12-go Lutego 1956 roku.

Właśnie w Nowym Roku 1956 odbędą się Misje Święte w Parafii Dom Feliciano. Okoliczność ta ma się stać źródłem wielkich i szczególnych łask dla wszystkich Parafian. Znikomość tego co ziemskie, konieczność zbawienia duszy, właściwego przeznaczenia człowieka, — to wszystko mamy rozważać przy świetle wieczności. Wielkie prawdy naszej Wiary Św., ściśle związane ze sobą, mają oddziaływać na nasze dusze. Dlatego Misje Święte są czasem poważnego zastanowienia się, porachunku z własnym sumieniem i poprawy życia. Są one pojednaniem się z Bogiem. Staną się pokojem i radością wszystkich tych, którzy są dobrej woli. Misje Święte więc urobią charaktery mocne, głęboko chrześcijańskie, t. j., katolików, którzy nie tylko słowami, ale i czynem w życiu swym stwierdzają doniosłość zasad chrześcijańskich.

Spowiednicy Misjonarze na czas Misji Św. są wyposażeni w wielkie władze, by i tych przyjąć z powrotem do Kościoła, którzy od niego się oderwali. Oby ci, którzy cywilnie są żonaci, lub zawarli ślub przy ministrem protestanckim, a przez to sami wyłączyli się ze społeczności katolickiej, zechcieli wykorzystać tę okoliczność, by nanowo pojednać się z Bogiem i z Matką, — Kościołem Katolickim!...

Tak, niechaj wszyscy przyjadą, niech nikt się nie ociąga. "Dziś gdy usłyszycie wołanie pańskie, nie zatwardzajcie serc waszych. Boć oto teraz jest czas przyjemny, czas zbawienia".

Godziny nauk będą tak rozłożone, aby dla większości, biorącej udział w Misjach, były najdogodniejsze. Rozumie się, że niejeden będzie musiał ponieść ofiary z czasu i w trudzie. Ufam, że każdy ze względu na obfite błogosławieństwo, jakie Misje Św., tak pod względem moralnym, jak i doczesnym przyniosą, chętnie je poniesie.

Drodzy Parafianie! Okażcie, że mimo pracy i troski o codzienny chleb i byt doczesny, że nie zapomnieliście o Bogu i o waszych Krwią Chrystusową odkupionych duszach. Wy, którzy umiecie oceniać tę wielką łaskę Misji Św. stańcie się misjonarzami dla tych, którzy zeszli z drogi Bożej i przez to stracili pokój w sercach swoich.

Zaproście ich uprzejmie na Misje Święte, by sami mogli przekonać się o pełnych błogosławieństw skutkach świętej Wiary naszej.

Módlcie się razem z nami o szczęśliwe powodzenie Misji Świętych w Parafii naszej. Módlcie się, abyście byli zbawieni. Módlcie się, przede wszystkim o nawrócenie grzeszników. Dużo może i sprawi modlitwa sprawiedliwego.

JEZU, UFAM TOBIE!
JEZU, MARYJO, KOCHAM WAS, ZBAWIAJCIE DUSZE!
Wasi Duszpasterze:
Ks. Walenty Nowacki i
Ks. Sylwester Posłuszny.

Pasterka w Kościele Świętego Stanisława

Proboszcz kościoła Świętego Stanisława, Ks. Stanisław Cebula, życzy wszystkim Czytelnikom "LUDU" "Wesołych Świąt" oraz zaprasza na tradycyjną polską Pasterkę, która odbędzie się w noc wigilijną dnia 24-go grudnia o godzinie 24-tej (12-ta w nocy), oraz na nabożeństwo w pierwszym dniu Świąt o godzinie 10-tej rano.

Podczas Mszy św. oraz Pasterki będą odśpiewane przepiękne polskie kolędy w wykonaniu chóru Św. Stanisława pod batutą D-rowej Skalskiej oraz będzie przygrywała orkiestra smyczkowa.

Ks. Stanisław Cebula

Sociedade Ben. e Recr. "UNIÃO"

(DAWNY ZWIĄZEK POLSKI)

W dniu 25-go grudnia 1955 r. o godz. 14-ej do 19-ej TRADYCYJNA CHOINKA DLA DZIECI połączona z Zabawą i rozdawaniem słodyczy naszym milusińskim.

o godz. 20-ej — dla dorosłych

"BAL GWIAZDKOWY"

Dnia 31-go grudnia 1955 r. o godz. 21-ej

"WIELKI BAL SYLWESTROWY"

Pożegnanie starego i powitanie Nowego Roku 1956-go.

Wstęp na powyższe imprezy WYŁĄCZNIE DLA CZŁONKÓW I ICH RODZIN. Do tańców przygrywać będzie doskonała orkiestra "Tupy".

Stoliki na Bale "Gwiazdkowy" i "Sylwestrowy" należy nabywać wcześniej u p. Gospodarza w Związku.

CZESŁAW PACHNOWSKI

Dyplomowany starszy majster rusznikarski.

Długoletnia praktyka w Warszawskich Zakładach Rusznikarskich Nr. 1 w Cytadeli. Wykonuje wszelkie naprawy broni palnej, oksydowanie, niklowanie, dorabia łoża i kolby w swym warsztacie przy ulicy Av. CAPANEMA n.º 73 — CURITIBA. Również naprawa maszyn do szycia. Bliższe informacje w Redakcji LUDU u K. Rudnickiego.

DR. SZYMAŃSKI

SPECJALISTA CHORÓB OCZU

po dwuletniej praktyce w Klinikach Ocznych w MONTEVIDEO — URUGUAY, powrócił do Parany i dla ułatwienie osobom chorym na oczy, mieszkającym w interiorze uzyskania porady specjalistycznej lub operacji — podaje plan objazdów:
5 de Dezembro do 16 de Dezembro, CAMPO MOURÃO.
19 de Dezembro do 1 de Janeiro 1956, ARAUCÁRIA.

W pierwszej połowie roku 1956, DR. SZYMAŃSKI objedzie miejscowości w południowej Paranie, o czym zawiadomi w końcu roku bieżącego.

POSZUKIWANIE

Pan Jan Dybaś, który wyjechał z Polski w 1924 roku z m. Kresowice — pow. Mościska — woj. Lwowskie do Brazylii poszukiwany jest przez p. **Wiktora Wiśniowskiego,** — Calle Trienta y Tres Nr. 348, — Beccar, — Prov. Buenos Aires, — Argentina.

RADIO POLSKIE 'ŚWIT' — D.K.O.

Nadaje tygodniowe audycje w języku polskim, w każdy poniedziałek o godzinie 20-ej (8 wieczór), na falach rozgłośni "Guairacá", 500 kilocyklów, 535 metrów.

SŁUCHAJCIE I POPIERAJCIE RADIO POLSKIE 'ŚWIT'

ANALIZA ZBRODNICZEJ TAKTYKI

Sowiecka dyplomacja zawsze była tajemnicza i zdradziecka. "Biała Księga" wydana w Stanach Zjednoczonych przytacza ponad trzysta sowieckich umów i traktatów złamanych i niedotrzymanych. Niewola Polski po II Wojnie Światowej jest wynikiem wiary Zachodu opartej na umowie zawartej w Poczdamie, a złamanej przez kremlowskich zbrodniarzy. Kto opiera swe bezpieczeństwo na sowieckich przyrzeczeniach — zginie marnie! Dowodów dość dostarczają ostatnie lata, a teraz kolej na Indie!

Można biadać i słusznie, iż w XX. wieku mongolskie barbarzyństwo zalało część globu, oraz że druga część, jeszcze wolna, wydaje astronomiczne sumy na zbrojenia, lecz narzekania nic tu nie pomogą; taką, niestety, jest rzeczywistość! Pomocna kremlowskim Hunom w ich zbrodniczych celach bezczelna, kłamliwa propaganda. Dają się jej omamić nawet politycy. Gdy w lipcu 1943 roku tyran in spe, Malenkow oświadczył, że Związek zd-Radziecki już wyprodukował bombę wodorową, niektórzy nawet inteligentni Polacy uwierzyli w to i za złe mieli autorowi niniejszego artykułu, (może się teraz bodaj zaczerwienią?) zdementowanie owej bujdy w artykule z 18 sierpnia 1953 r. p. t. "Bezwstydny szantaż". Wywiad japoński ustalił ponad wszelką wątpliwość, iż sowieci ani w 1953, ani w 1954, ani w 1955 do listopada nie wyprodukowali bomby wodorowej, co potwierdziła analiza prądów powietrznych. Dopiero teraz eksplodowała pierwsza sowiecka bomba wodorowa i to wcale nie dziwnym trafem w czasie pobytu dwu kremlowskich gagatków w Indiach. Nie trudno zrozumieć, iż wybuch jej ma cel przede wszystkim propagandowy. Nagła zmiana sowieckiej taktyki w czasie ostatniej konferencji w Genewie posiada źródło właśnie w wyprodukowaniu owej bomby. Jest zupełnie prawdopodobnym, iż w czasie mającej się odbyć wizyty owych sowieckich emisariuszy w Londynie nastąpi znowu nagły zwrot sowieckiej taktyki ku pojednaniu, by wytargować jak najwięcej.

Reżim komunistyczny w Związku Radzieckim utrzymał się tak długo dzięki terrorowi i okłamywaniu. Wszystkie sukcesy dyplomatyczne zagranicą oparte są na okłamaniu państw zachodnich. Tacy politycy, jak Churchill, Eden, Attlee powiedzą: nie znaliśmy Rosji! Dlaczego tak trudno dojść teraz do zgody, łatwo zrozumieć: państwa zachodnie poznały się na sowieckiej taktyce i nie dają się więcej okłamywać. Nawet na ostatniej konferencji sekretarz Dulles szczerze powiedział Mołotowowi: nie oprzemy swego bezpieczeństwa na zapewnieniach sowieckich! Dlatego sowieci szukają głupich gdzie indziej i znajdują ich na wschodzie...

Również i społeczeństwo sowieckie poznało się na grze swego znienawidzonego rządu i reaguje biernym oporem, bo nie ma innego wyjścia. Gdyby nie hermetyczne zamknięcie granic, uciekła by większość. Pierwszym krokiem komunistycznych rządów tak szczelne zamykanie granic, by ptak nie przeleciał. Zaprosiny pewnych osób, zwłaszcza bezkrytycznej młodzieży, posiadają cel wybitnie propagandowy.

Powie ktoś, jeśli społeczeństwo sowieckie nienawidzi swego rządu, to dlaczego tak długo cierpi, dlaczego dotychczas nie wywołało rewolucji i nie wymordowało swych gnębicieli? Postawienie takiego pytania jest dowodem nieznajomości sowieckich stosunków. Zamiast uzasadniać to twierdzenie, zapytamy, a społeczeństwo polskie też kocha "swego" prezydenta Bieruta i "swój rząd"???

Po śmierci kremlowskiego herszta następcy jego znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej i politycznej. Walczą na dwa fronty: z własnym społeczeństwem i z zagranicą. Bynajmniej nie zrezygnowali z opanowania globu zapomocą rewolucji światowej. Gdybyśmy mieli do dyspozycji sowieckie dzienniki, dostarczylibyśmy moc dowodów obecnie na to, jak rząd sowiecki walczy z własnym społeczeństwem. Wiedzą o tym sowieciarze i nie pozwalają na wysyłkę gazet ani ze swego kraju ani z "ludowych demokracyj". Dwa tygodniki wybitnie propagandowe, przeznaczone zagranicę, jak "Ogoniok" i "Nowe Wremia", w których każde słowo jest cedzone, dostarczają niekiedy trochę materiału informacyjnego, z którego możemy korzystać. Ponieważ sowiecka szeptana propaganda opiera swoje nadzieje na wierze w konflikt z zachodem, rząd sowiecki wydał surowe prawo, aż do kary śmierci włącznie, za szerzenie pogłosek o wojnie. Taktyka uśmiechu była tak przedstawiona, iż obywatel sowiecki wierzył w porozumienie swego rządu z zachodem. Artykuł wstępny w "Nowych czasach" z dnia 25 sierpnia br. donosi o genewskich rozmowach w sprawie rozbrojenia. Według tego pisma rząd sowiecki pierwszy dał dowód dobrej woli na drodze do międzynarodowego porozumienia, bo zamierza zredukować swe siły zbrojne o 640 tysięcy ludzi do 15-go grudnia b. r. ... Kto w to uwierzy? Chyba jakiś brazylijski komunista! Dalej ten sam artykuł mówi o sowieckiej propozycji utworzenia komisji zainteresowanych państw, któreby na terenach państw przeciwnych przeprowadzały inspekcję in loco, a więc rzekomo sowieci idą dalej, niż propozycje prez. Eisenhowera. Ten sam tygodnik z dnia 1-go września b. r. również w art. wstępnym donosi o rozwijaniu kontaktów osobistych między Związkiem Radzieckim a państwami zachodu. A więc to Związek Radziecki proponuje "kontakty uczonych, inżynierów, artystów, robotników, rolników, dziennikarzy rozlicznych państw"...

Czytając ten artykuł myślę, co za szkoda, iż tego nie było dawniej, bo ja lata przemyśliwałem, jak by stamtąd wyjechać, a ile strachu niewygód przeżyłem w czasie ucieczki z sowieckiego raju, a potym podczas przedarcia się przez dwie granice... Ale mnie już nie pobujają, zanadto dobrze ich znam i wiem, o jakie to "kontakty" im chodzi; wystarczy przysłuchać się, co ich "uczeni" mówią zagranicą i jak ich tajna policja M. W. D. pilnuje, by zrozumieć, iż wszystko to już było, a teraz, jeśli chce się przekonać zachód, trzeba wejść na drogę prawdy!

JAN ZBRUCZ.

ROZCZAROWANIE NARODÓW UJARZMIONYCH

Na Konferencji Wielkiej Czwórki w Genewie przytoczył prezydent Eisenhower w swej wielkiej mowie jako jeden z najważniejszych postulatów do osiągnięcia kolektywnego paktu bezpieczeństwa, sprawę satelitów. Twierdził on, że należy je zwolnić z ucisku moskiewskiego, pozwolić każdemu narodowi wybrać ten ustrój jaki mu najwięcej odpowiada i na jaki go stać przez swój własny rząd, ustanowiony po wolnych wyborach pod kontrolą międzynarodową. Zgadzało by się to nawet ze zdaniem wypowiedzianym przez Bułganina z okazji jego pobytu w Jugosławii, mianowicie twierdził on, że każdy naród powinien u siebie zaprowadzić swój własny socjalizm.

Wywołało to w państwach satelickich wielkie poruszenie i wzbudziło nadzieję zwolnienia ucisku. Konferencja ministrów spraw zagranicznych była emanacją konferencji Wielkiej Czwórki i miała obowiązek opracowania uchwał na niej powziętych. W związku z tym uchwalono porządek dzienny obrad mianowicie sprawę zjednoczenia Niemiec wraz z paktem bezpieczeństwa, sprawę zmniejszenia zbrojeń i stosunek wschodu do zachodu, a w sprawie satelitów zapanowało głuche milczenie. Był to wielki błąd państw zachodnich, powinni byli o tym mówić ciągle mówić, nie przestawać mówić i leżeć moskalom w uszach, a chociaż w tej sprawie jak i w powyższych nie doszło by się do porozumienia i rząd moskiewski przeciwstawił by swoje "niet", to jednak zapędzono by Mołotowa w defenzywę i musiał by w tym celu wydobyć ze swego arsenału oszustwa, zakłamania, przewrotności i obłudy, argumenty udowadniające jego negatywne nastawienie, co osłabiło by jego pozycję w świecie politycznym.

Gdyby państwa zachodnie dążyły do liberalizmu powołując się na świadectwa emigrantów, na świadków ucisku moskiewskiego, gdyby w mowach ministrów państw zachodnich wygłaszanych przy różnych okazjach, niewola milionów ludzi nie została przemilczana, siłą faktu zmusiło by władców Kremla do nakazania swym pachołkom reżimowym do zwolnienia ujarzmionej ludności od drakońskiego ucisku. Natomiast obradowano nieprzerwanie nad zjednoczeniem Niemiec, roniąc prawie łzy rozpaczy wspólnie z Niemcami różnego odcienia, a o nędzy satelitów milczy się zaklęcie. Nie ulega wątpliwości, że zjednoczenie Niemiec jest ważne do uzyskania pokoju światowego, lecz uwolnienie ujarzmionych narodów jest tak samo konieczne do uzyskania tego celu, jak to słusznie podniósł w swej mowie prezydent Eisenhower — lecz potym nic więcej o tym nie mówiono .

Chruszczowowi i towarzyszom nie należy odmówić sprytu. Poznali natychmiast błąd państw zachodnich i wykorzystali go. Nie czekając na działanie tychże sami wzięli inicjatywę w swoje ręce i w trakcie swojej działalności propagandowej wezwali emigrantów do powrotu. Przez radio, dzienniki, odezwy namawiano emigrantów do porzucenia pracy w dalekich krajach na korzyść obcych państw, lecz do przysłużenia się własnej ojczyźnie, obiecując zarezerwować powracającym odpowiednie pozycje w czołowych instytucjach, czekające tylko powrotu.

W ten sposób przechytrzono państwa zachodnie pozbawiając je korzystnej pozycji, którą to nie po raz pierwszy utracili, a satelici w pierwszej linii Polska doznały jak już nieraz rozczarowania.

Fazenda das Lages, 8-go grudnia 1955 roku.

Dr. Jan Stożyński.

Spór o Mongolię Zewnętrzną

NEW YORK, (IC) — Głównym przedmiotem zainteresowania w obecnym stadium obrad Narodów Zjednoczonych jest sprawa dopuszczenia nowych członków. Kanada proponuje dopuszczenie masowe osiemnastu narodów, w tej liczbie czterech europejskich krajów katolickich: Hiszpanii, Irlandii, Portugalii i Włoch, oraz pięciu krajów komunistycznych: Albanii, Bułgarii, Rumunii i Węgier oraz Zewnętrznej Mongolii. Blok państw Ameryki łacińskiej popiera propozycję Kanady ze względu na Hiszpanię i Włochy, których inaczej nie da się wprowadzić do UNO wobec groźby sowieckiego Veta. Stanowisko Stanów Zjednoczonych nie jest dotąd sprecyzowane. Z jednej strony Ameryka południowa i państwa Europy zachodniej wywierają duży nacisk na rząd w Washingtonie w kierunku poparcia propozycji kanadyjskiej, z drugiej strony jednak wyznawane zasady polityki zagranicznej, znane z wielu oświadczeń Sekretarza Stanu John Foster Dullesa, nie pozwalają Stanom na kompromis.

Gdy chodzi o Albanię, Bułgarię, Rumunię i Węgry, przedstawiciel Stanów oświadczył, że nie założy Veta przeciw ich dopuszczeniu. Ponieważ za dopuszczeniem nowego państwa do Narodów Zjednoczonych głosować musi w Radzie Bezpieczeństwa conajmniej siedem państw i to bez sprzeciwu ze strony pięciu wielkich mocarstw, wstrzymanie się od głosowania Stanów Zjednoczonych umożliwia przyjęcie wniosku. Co do Mongolii zewnętrznej jednak Stany Zjednoczone początkowo groziły zastosowaniem Veta, gdyż nie uważają jej za samodzielne państwo, a jedynie za prowincję sowiecką. Po dłuższych pertraktacjach rząd w Washingtonie miał się zgodzić na zastosowanie i w tym wypadku procedury wstrzymania się od głosu, zamiast głosowania przeciw, co automatycznie uniemożliwiałoby wybór. Wyłoniła się jednak nowa przeszkoda w postaci stanowiska Chin narodowych, których przedstawiciel w Narodach Zjednoczonych dr. T. Tsiang zapowiedział, że nie zgodzi się na dopuszczenie Mongolii, nawet gdyby miał skorzystać z prawa Veta.

Według doniesień prasowych Stany Zjednoczone starają się wpłynąć na rząd Chiang-Kai-Sheka, by nie stosował Veta przy głosowaniu nad dopuszczeniem Mongolii Zewnętrznej ,a nawet prezydent Eisenhower miał interweniować osobiście. W kołach dyplomatycznych stolicy wyraża się jednak wątpliwość, czy rząd Stanów Zjednoczonych rzeczywiście stara się wpłynąć na stanowisko Chin w sensie dopuszczenia wszystkich osiemnastu proponowanych do UNO państw.

POŁĄCZENIE CENTRAL ZWIĄZKOWYCH

NEW YORK, (IC) — Po tygodniowych odrębnych obradach w New Yorku, dwie wielkie centrale związków zawodowych: Amerykańska Federacja Pracy (AFL) i Kongres Organizacji Przemysłowych (CIO) połączyły się w dniu 5 grudnia br. w jedną organizację pod nazwą AFL and CIO, kończąc w ten sposób dwudziesto-letni okres rywalizacji o wpływy na świat pracy. Uchwała AFL, poprzedzająca akt połączenia, zapadła jednogłośnie. Uchwała połączeniowa CIO powzięta została przy jednym głosie sprzeciwu Michała Quilla, prezesa unii transportowców.

Nowa centrala związkowa jest największą organizacją zawodową w wolnym świecie. Liczy ona bowiem 141 związków zawodowych z łączną liczbą ponad piętnastu milionów robotników. Z cyfry tej do AFL wchodziło 109 milionów z 10-cioma milionami członków, zaś do CIO 32 związki, liczące ponad 5 milionów członków. Prezesem nowej organizacji został dotychczasowy szef AFL George Meany, znany ze swej zdecydowanej walki w wpływami komunistycznymi w życiu zawodowym. Nowa organizacja ma 27 wice-prezesów, 17 z AFL i 10 z CIO.

Do wielkich organizacji robotniczych, które pozostają jeszcze poza zjednoczoną centralą, należą związki zawodowe kolejarzy oraz pół miliona górników, zrzeszonych w unii "United Mine Workers" pod przewodnictwem Johna L. Lewisa. Zorganizowany świat pracy liczy w Stanach Zjednoczonych około 17 milionów robotników na ogólną liczbę 65 milionów zatrudnionych osób. Procent ten jest niższy aniżeli np. w Wielkiej Brytanii, gdzie Kongres Związków Zawodowych zrzesza 8 milionów robotników, co stanowi około 40 procent ogółu zatrudnionych. W Stanach Zjednoczonych robotnicy rolni i biuraliści nie objęci są niemal zupełnie organizacją związkową.

Na sesji połączeniowej w dniu 5-go grudnia prezydent Stanów Dwight Eisenhower przemawiał przez telefon, składając nowej organizacji życzenia imieniem rządu.

ZIARNA I KŁOSY

Nic tak nie oddala od ojczystego kraju lat dziecinnych, jak porzucenie języka ojców i zerwanie kontaktu duchowego ze swą ojczyzną, o tysiącletniej kulturze katolickiej. Stąd, by utrzymać nić łączności z Polską katolicką, karmić trzeba swą duszę prasą emigracyjną.

Co tydzień jawi się **LUD**, jedyna trybuna walki o wolność Niepodległej Polski, wydawany dzięki demokratycznym zasadom Brazylii, która nad życie kochając wolność, dozwala nam biednym wygnańcom korzystającym z ich gościnności, pisać w naszym języku.

Pięknym jest miesięcznik **BÓG I OJCZYZNA** wychodzący w Argentynie, redagowany przez Koło Katolików-Polaków w Buenos Aires pod wytrawnym kierownictwem Rektora Polskiej Misji Ks. Michalika Werbisty.

Jako gorący czciciel Maryi prenumeruję **AVE MARIA**, miesięcznik wydawany w Stanach Zjednoczonych przez Siostry Felicjanki w Buffalo. Na tle gustownej szaty, w obramowaniu pięknych fotografii-obrazków, jawią się różne a oryginalne artykuły czy wiersze przeważnie maryjne.

Otrzymuję także miesięcznik **ZIARNA I KŁOSY**, który od 6 lat wydaje Kapelania Polska w São Paulo pod kierownictwem Ks. Dr. Antoniego Łatki, Salezjanina.

Potrzeba nam było tego pisemka na Ziemi Krzyża Południa. Nie można było trafniejszego tytułu. Zaprawdę zdrowe ziarno nauki katolickiej i prawdziwego patriotyzmu znajduje się na szpaltach tego pisemka, bujnego w kłosy interesujących artykułów różnorodnej treści, uzupełnionych ciekawymi wiadomościami ze świata katolickiego.

ZIARNA I KŁOSY drukowane są w Redakcji LUDU, która mimo nawału pracy, poświęca się wielkodusznie, by propagować polską prasę. Oryginalna w swej prostocie jest każdorazowa okładka tchnąca artyzmem.

* * *

Dziś w udręczonej Polsce nie ma katolickiej prasy, a to co jest to parodia — pod szyldem patriotycznych - katolików, a jednak na obczyźnie w krajach demokratycznych wychodzą polskie czasopisma w duchu narodowo-katolickim.

Prenumerujmy dzienniki i czasopisma polskie wychodzące na emigracji.

Niech one będą zdrowym pokarmem dla nas wygnańców.

Niech śliczny język polski nie znika z naszych domów.

Niech zdrowe ziarna katolickiej przeszłości, zasiane w sercach naszej dziatwy, przyniosą stokrotny plon cnoty i złote kłosy miłości Boga i Ojczyzny.

— A. Z.

Napływ walut komunistycznych

NEW YORK, (IC) — Na nowojorskiej giełdzie pieniężnej pojawiły się ostatnio duże ilości sowieckich rubli, czeskich koron i węgierskich foryntów, które można nabywać za jedną trzecią wartości nominalnej. Za rubla płaci się 12 amerykańskich centów w porównaniu z nominalną ceną 25 centów. Za koronę czeską płaci się 4,2 centa zamiast 13,9, wreszcie za forynta 3 centy zamiast 8,7. W ciągu listopada napłynęło do New Yorku 250.000 rubli, a jeden z kantorów wymiany otrzymał przed kilku dniami ofertę na kupno dalszych 100 tysięcy.

Pojawienie się tych walut nie odbywa się w ramach oficjalnego obrotu pieniężnego, gdyż import i eksport rubli zakazany jest w Związku sowieckim od roku 1926. Reżimy zaś satelickie nie pozwalają z reguły na międzynarodowy handel swymi walutami, gdyż tylko drogą zakazów dewizowych utrzymać mogą wyśrubowany kurs swych środków wymiany.

Według informacji z kół finansowych, waluty komunistyczne napływają z Berlina i Wiednia. Pozbywają się ich tam masowo urzędnicy dyplomatyczni i wojskowi sowieccy oraz ich satelici, którzy za uzyskane w ten sposób waluty zachodnie nabywają artykuły konsumpcyjne w krajach zachodnich. W New Yorku istnieje pewien popyt na waluty komunistyczne w związku ze zwiększeniem się ruchu turystycznego z krajami bloku sowieckiego. Ponieważ, jak dotąd, Sowiety nie stosują osobistej kontroli wobec gości zagranicznych, ruble kupione na Zachodzie po znacznie niższej cenie, obniżają koszt utrzymania podczas pobytu za żelazną kurtyną.

Sarna e Coceikas?
ANTI SARNA TELI
o último recurso

Casa Ideal
PRAÇA GENEROSO MARQUES, 62
(DAWNIEJ PRAÇA MUNICIPAL)
RUA 15 DE NOVEMBRO, 167
CURITIBA
Skład obuwia
NAJWIĘKSZY WYBÓR OBUWIA MĘSKIEGO, DAMSKIEGO I DLA DZIECI — CENY DOSTĘPNE DLA KAŻDEGO.

J. I. KRASZEWSKI.

WIGILIA

Było to w przededniu Bożego Narodzenia, (1777 r.), tego narodowego święta, o którym żaden Polak nie zapomina.

Pułaski (*), ze swoim oddziałem stał naówczas w Trenton, małym miasteczku, które od Pensylwanii dzielił tylko most, rzucony przez rzekę, amerykański most owych czasów, budowa z ogromnych kloców drzewa, chwiejąca się, pełna szczerb, a mimo to przeskakująca wody przeszło tysiąc stóp szerokie.

Nadchodzące dni świąteczne, Karolowi, adjutantowi Pułaskiego, poddały myśl urządzenia polskiej wigilii. Taił się z tym w początkach, ale na ostatek musiał zwierzyć się towarzyszowi Pułaskiego, Maciejowi, bo bez jego pomocy wykonać się to nie dawało.

— Panie Macieju — rzekł — mam do was prośbę: gdybyście mi trochę pomóc chcieli, zrobilibyśmy, coś, spodziewam się, miłego generałowi.

— Z duszy serca, wszak wiesz, że ja dla niego dałbym się w kawałki posiekać — tylko mów.

— Jutro wigilia Bożego Narodzenia. Ja wszystko urządzę: mam już zamówione ryby morskie, jaja żółwie, murzyn nasz ugotuje. Będzie to piąte przez dziesiąte, ale zjemy na s i a n i e p o p o l s k u i przy gwiazdach... kraj nam się przypomni...

— A niech ci Bóg płaci! myśl złota... Ale skądże ty opłatka weźmiesz? A bez opłatka, co to będzie za wigilia. Niema wigilii bez niego, to darmo!

Napróżno łamali sobie głowę... Zgodzono się jednak bądź co bądź zastawić wieczerzę z ryb na sianie, a w kącie snop polski...

Snop!... Miły Boże... skąd tu wziąć w Ameryce ów snop polskiego zboża? Gdzie żyto, pszenica, jęczmień, owies, wszystko, aż do lnu i tatarki?... Bo w snopie na wilię nic nie powinno brakować.

A im tego wszystkiego potrzeba było, by polską macierz przypominało...

Maciej Rogowski nie śmiał się spytać, skąd się wezmą pieniądze na ucztę, wiedział bowiem, że żaden ich nie miał.

Karol miał od ojca zegarek złoty z łańcuchem; długo oszczędzał go, wahał się, żałował, ale dla wodza ukochanego możnaż było poskąpić ofiary? Poszedł i sprzedał go po cichu... Z tego grosza miała się wilia odprawić...

Szło tylko o opłatek.

Wszystko się dawało albo czemś zastąpić, lub ominąć, niedostatek opłatka był niewynagrodzony... On jeden starczyłby za wszystko... on mógł być wilią całą, bez niego wieczerza na sianie — tą uroczystą ucztą naszą nazwać się nie mogła.

Już Karol rozmyślał o upieczeniu opłatka, gdy dowiedział się, że w niedalekiej osadzie mieszkał ksiądz Francuz, który tam w kapliczce mszę dla szczupłej liczby katolików odprawiał.

Karol siadł na koń, aby pobiec do tego księdza. Już minął ostatnie domki osadników, gdy na drodze zjechał się z obcym mężczyzną, widocznie podróżującym. Rysy jego nie piękne, ale miłe i łagodne, miały w sobie coś tak polskiego, że Karol — uderzony i strojem i twarzą, — natychmiast konia powstrzymał. Podróżny siedział na koniu objuczonym i miał przewodnika. Wszystkich już w okolicy Karol znał, ten widocznie był obcym gościem zdaleka.

Przyłożywszy rękę do czapeczki, podróżny odezwał się po angielsku:

— Czy znajdę w Trenton brygadiera Pułaskiego? Pan pewnie należysz do jego oddziału: lękam się, by nie był na jakiej wyprawie.

Po wymowie pytającego Karol poznał w nim cudzoziemca; serce mu uderzyło do tego człowieka i sam nie wiedział, jak wyrwało mu się słowo polskie.

— A! Polak! brat! — zawołał ochoczo podróżny i obaj skoczyli z koni, aby uściskać się jak bracia rodzeni.

— Jadę od granic Kanady — rzekł podróżny — umyślnie tu do was, do Pułaskiego, którego poznać pragnąłem. Nazywam się Tadeusz Kościuszko... (**).

— O, słyszeliśmy już o was. Jakże generał rad wam będzie... Ja jestem adjutantem Pułaskiego, nazywam się Karol Pluta...

— Ach nie wiesz, — przerwał rozrzewniony Kościuszko — co to jest po długim poście posłyszeć mowę swoją, zobaczyć brata!...

Spotkanie najbliższego przyjaciela nie uczyniłoby w kraju na nich obu takiego wrażenia, jak tu zetknięcie się niespodziane dwóch nieznajomych, ale krwią i duchem braci... Stali dosyć długo, ściskali dłonie, nie mogąc się napatrzyć sobie.

W końcu siedli na konie i wrócili do Trenton. Pułaski był szczęśliwy z przybycia ziomka.

Tym sposobem wilia Bożego Narodzenia stała się podwójnie uroczystą dla ugaszczających.

Całą resztę dnia tego spędzili mówiąc o kraju, o dziejach konfederacji, o starych i nowych sprawach.

— Słuchaj, mój Macieju — rzekł Pułaski wieczorem do Rogowskiego, odwiódłszy go na stronę — nasz święty ojcowski obyczaj gościa każe pobożnie przyjmować... a jeszcze takiego gościa! naszego Polaka! Sprzedaj, co chcesz, zastaw, pożycz, a trzeba, żeby wiedział, żeśmy mu radzi.

— Panie generale — rzekł Rogowski — proszę być spokojnym, ja z Karolem obmyślimy środki... jakoś to będzie... Tylko co się tyczy jutra... to post i wilia.

— Wilia! A prawda — rzekł smutnie Pułaski.

Cała noc niemal zeszła na gawędzie przerywanej i na nowo wiązanej. Kilka razy rozchodzono się i, pożegnawszy, znów wracano. Mówili o Polsce, nagadać się nie mogli. Każdy z nich był rodem z innego kąta szerokiej ziemi polskiej, ale uczucia i wspomnienia ich łączyły. Kościuszko, Litwin z Brzeskiego, długo żył w Warszawie i na Mazurach, znał dwór króla, Czartoryskich i wielu znakomitych ludzi owego wieku.

Rogowski z łatwością namówił Pułaskiego i Kościuszkę, aby się z obiadem do gwiazd wstrzymali i zmienili go zwyczajem polskim na wieczerzę. Obaj przyklasnęli tej myśli. Dzień zeszedł szybko, poszli oglądać okolicę, potym wrócili, nic nie zobaczywszy, bo mieli co innego na myśli, mówili o Wiśle i Bugu.

Nareszcie przyszedł wieczór... Karol już tylko oczekiwał na ukazanie się gwiazd... był w gotowości.

Serce mu biło, jak swawolnemu studentowi, który zamierza spłatać figla... wszedł do ogródka, po którym przechadzali się wodzowie i, uśmiechając się, rzekł do Pułaskiego:

— Panie generale, wieczerza na stole.

— A! wieczerza! Tak! — podchwycił gospodarz — żartuj zdrów, co mi to za wieczerza w Ameryce! Nie polska to nasza, owa wigilia braterska, ucztą święta, ale... co Bóg dał... chodźmy.

Ująwszy pod rękę Kościuszkę, zmierzał, jak zwykle, na górę. Karol wskazał mu drzwi na dole.

— To tu — rzekł.

— Tu? — spytał Pułaski. — Cóż to jest?

— Tak nam wypadło — odpowiedział Karol.

Wtem murzyn otworzył drzwi.

Salka przedstawiała widok niezwyczajny i niespodziany. Naga izba ubrana była świątecznie, ściany zawieszone były zielonemi gałęziami cedrów, jodły i cisów, stół świecił rzęsisto, okryty białym obrusem, pod którym siana domyślać się było można. W kącie stał ogromny snop zboża, jeśli nie gatunkiem, to formą przypominający nasze godło pracy rolniczej.

Pułaski jak olśniony stanął w progu. Najpierw zobaczył opłatki na talerzu, odwrócił się więc do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję, całując.

— Poczciwy ,kochany przyjacielu — zawołał rozrzewniony — chyba twoje złote serce dokazać tego mogło.

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościuszce.

—Gdy w Polsce rozłamiesz go kiedyś z braćmi, przypomnij mnie sobie i Trenton — rzekł cicho.

Milczący, uroczyście, jak w świątyni, z myślą do Boga wzniesioną, łamali się tułacze chlebem życia, a myśl ich i serce biegły tam, gdzie do nich także biły piersi stęsknione rodziny, braci, przyjaciół.

Z rozweselonem czołem zasiedli do stołu. Niestety, murzyn barszczu z uszkami zrobić nie umiał, zastępowała go polewka. Inne potrawy, jeśli nie miały smaku naszych, przypominały je przynajmniej z pozoru; murzyn ów, czego nie mógł dobrze wyrozumieć, w to kładł jak najwięcej pieprzu, który w jego przekonaniu zdolnym był zastąpić wszystko i omylić podniebienie. Ryby wszakże z szafranem, po żydowsku z patatami (gatunek kartofli) i smażone z kapustą palmową, wybornie się udały.

Biesiadnicy pozostali długo w noc przy tym stole, pito niewiele, powoli, ale mówiono dużo.

Późno już ktoś przypomniał obyczaj wigilii naszej wyciągania z pod obrusa siana; miało to podobno znaczenie, iż kto najdłuższą trawę wysunął, u tego najpiękniejszy len miał obrodzić.

— Ciągnijmy więc — dodał, śmiejąc się Pułaski — będziemy sobie z tych roślin nowego świata prorokowali o żniwie.

W tym sianie amerykańskim były, prawdę mówiąc, przeróżne rośliny, nie wszystkie do traw należące. Każdy rękę włożył pod obrus, a co pochwycił, wyciągnął i podniósł do góry.

Pułaskiemu dostał się jakiś kwiat nieznany, już zeschły, na którego łodydze parę tylko listków zielonych zostało.

Rogowski dobył kiść dość długą, na końcu jej grono nasionek przypominało naszą hreczkę.

Karol wyciągnął łodygę zieloną, z kwiatami jeszcze niezupełnie zwiędłemi.

A pan Tadeusz zdziwił się, wyjąwszy uciętą młodą gałązkę o liściach laurowych.

Śmieli się wszyscy, niewiele do tego przywiązując znaczenia, a pan Pułaski rzekł:

— Wam laury, panie Tadeuszu! Daj Bóg, byś je zbierał. Mnie się dostało coś zeschłego, czarnego, jak ja... i bez życia... taką może pamięć zostawię po sobie...

Wstali wszyscy od stołu.

Jeszcze raz ścisnęły się dłonie, ucałowały usta i każdy poszedł nie zasnąć, ale myślą polecieć ku ojczyźnie.

(*) — Kazimierz Pułaski, konfederat barski. Po upadku konfederacji pojechał do Ameryki, tam pod wodzem Waszyngtonem walczył za niepodległość Amerykanów i zginął w bitwie pod Savannah 9 października 1779 roku.

(**) — Kościuszko pojechał także do Ameryki, aby tam walczyć za wolność wybijających się z pod przemocy Anglii Stanów Zjednoczonych. Potym wrócił do kraju i został naczelnym wodzem wojska polskiego w 1794 roku.

— SŁOWO BOŻE —

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA

Ewangelia zapisana u św. Łukasza, w rozdziale 2, w. 1 — 14

Onego czasu: Wydany został dekret przez Cesarza Augusta, aby spisano wszystek świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorządcą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta dawidowego, zwanego Betlejem, jako też był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisanym wraz z Maryą, zaślubioną swą małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, i owinęła Go w pieluszki, i złożyła w żłobie, nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie.

I byli w tej krainie pasterze, czuwający i odbywający nocne straże nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak że zlękli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące:

Chwała na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

———* † *———

PO CO SYN BOŻY PRZYSZEDŁ NA ZIEMIĘ?

Wielki lekarz był potrzebny, bo wielki chory nań czekał, jak słusznie wyraża się św. Augustyn. Owym chorym była cała ludzkość, jęcząca pod ciężarem następstw i skutków pierwszego przestępstwa. Na nic się zdało szarpanie, by uwolnić się od gniotącej obroży niewoli szatańskiej. Człowiek sam nic nie mógł poradzić na to. Ale ulitował się Bóg i posłał zapowiadanego już z raju Mesjasza, Odkupiciela i Zbawiciela.

Sam Chrystus Pan określa cel swego przyjścia na świat w rozmowie z faryzeuszem Nikodem: "Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął ale miał żywot wieczny. Czy można sobie wyobrazić większą miłość nad tę, która Syna Bożego sprowadziła na ziemię? Miłość splata się z miłosierdziem, bo miłosierdzie wypływa z miłości i jest jej najpiękniejszym nie tylko kwiatem, ale i owocem.

Czytajmy Ewangelię, a przekonamy się, ile razy, mówi Jezus, po co przyszedł na świat. Przyniósł światłość, by ludzie nie chodzili w ciemnościach grzechu i zabobonu. Przyniósł naukę otwierającą drogę do żywota wiecznego. Przyszedł aby zbawić, co było zginęło. Przyszedł wzywać grzeszników, ratować i zbawiać dusze. Przyszedł puścić ogień miłości na ziemię i niczego nie chce, jeno, aby był zapalony. Pragnie, byśmy wszyscy byli doskonali, jako Ojciec nasz niebieski doskonały jest. Dla okazania nam swej bezgranicznej miłości ustanawia Najśw. Sakrament Ołtarza, by zawsze być z nami.

Oto krótko podany program pobytu Syna Bożego na ziemi.

Zbawiciel spełnił swoje zadanie i zostawił wszelkie warunki oraz możliwości, by się ziściła treść anielskiego śpiewu w chwili narodzenia Pańskiego: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Bez nas jednak, bez naszego współdziałania nie może być wykonany program Zbawiciela. Na wysokości, czyli w niebie Bóg ma chwałę od czystych duchów i od dusz zbawionych, ale Chrystus na to był wśród ludzi w widzialnej postaci i pozostał w postaci sakramentalnej w swoim Kościele, by Bóg miał chwałę od wszystkich żyjących na ziemi, a oczywiście od tych przede wszystkim, którzy należą do Kościoła widzialnego.

Z chwałą Boga łączy się pokój ludzi. By pokój mógł być, potrzebna jest dobra wola. Brak dobrej woli ze strony ludzi hamuje a nawet unicestwia plany Boże. Dlatego po 20 wiekach nie ma świat pokoju, dlatego wstrząsają nim straszne wojny, w których ludzkość zżera się, niszczy wzajemnie. I tak będzie, dopóki ludzie nie zrozumieją wartości pokoju. Kto to pojmie, najlepiej okaże wdzięczność Zbawicielowi. W tym celu potrzebne są nam cnoty pastuszków, którzy mieli serca proste, nieobłudne, nie znające fałszu i dlatego pierwsi zostali powołani do Królestwa Bożego. Musimy budować się ich wiarą. Nie dziwią się, że Bóg narodził się między bydlętami. I my miejmy taką wiarę, bo bez niej nie sposób podobać się Bogu. Wiara nie sprzeciwia się rozumowi, ani nauce, ale je uszlachetnia i uzupełnia. Wiary żądał Chrystus zawsze, gdy miał uczynić cud, albo ją cudem wykonanym wynagradzał i pochwalał.

Drugą cnotą, która jest fundamentem pokoju w duszy każdego człowieka i pokoju między ludźmi, to pokora, bo pycha zabija pokój w każdej duszy i jest zarzewiem kłótni, sporów, wojen i zbrodni. Każdy z nas dobrze wie z własnego doświadczenia, kiedy ma spokój w sobie i koło siebie, a kiedy go nie ma.

Pięknie powiedział Adam Mickiewicz:

"Wierzysz, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeśli nie zrodził się w tobie".

W duszy pysznej nie zrodził się Chrystus, Bóg pokoju, bo w takiej duszy nie ma wiary, nie ma pokory i nie ma miłości.

Miłość, jak słyszeliśmy, sprowadziła na ziemię Zbawiciela, który przyniósł ogień miłości — miłości względem Boga i bliźniego. Oto gdy śpiewamy w kolędzie:

"Witaj, Panie, cóż się stanie,
Że rozkosze niebieskie
Opuściłeś a zstąpiłeś
Na te niskości ziemskie?"

On odpowiada :

"Miłość moja to sprawiła,
By człowieka wywyższyła
Pod nieba empirejskie."

Brak dobrej woli jest przyczyną zaniku miłości Boga i miłości bliźniego i stąd wypływają nieprawości, unieszczęśliwiające jednostki i społeczności całe.

KĄCIK ROLNICZY

PALI SIĘ!

Jak my jednak wyglądamy? Nieprzymierzając jak te... a gdyby tak przypadkiem spojrzeć w zwierciadło, to mógłby się człek sam siebie przestraszyć. Gotówby rozgłosić po kolonii, że tam w jego domu na ścianie zamiast lusterka, wisi portret jakiegoś straszydła.

Maszerujemy jeden za drugim wąską ścieżyną pociemku, potykając się o kamienie, o pniaki; bywa że i niejeden zaczepiwszy nogą o jakieś "cipó" wyrżnie o ziemię jak długi, jeno stęknie. Umorsani węglem, popiołem, z poparzonymi nieraz rękami, a nierzadko z powypalanymi dziurami w odzieży, niektórzy bez kapelusza, inny tylko z jednym sapatonem na nodze; a bywają wypadki, że i nawpół żywego niosą do domu.

O! bo walka z rozpętanym żywiołem nie tak łatwa. Ale to jest poniekąd dobrze, bo nam przypomina ogień czyśćcowi i piekielny.

— Nie naartwecie się kompadre — pociesza jeden drugiego. — Wasza popalona koszula jeszcze coś warta! — Jak zasadzicie kukurydzę, to powiesicie ją na rosach, jako stracha na ptactwo, żeby nie wyrywało kukurydzy.

— Dziękuję za poradę! A ja, jak odnajdę popiół po waszym spalonym sapatonie, to posadzę na nim krzak dyni, a kiedy się dynie zarodzą, to sobie zbierzecie, sprzedacie i za te pieniądze zamówicie u szewca nowy chodak!

— Cha, cha cha, — gruchnęła salwa śmiechu. No bo cóż pomoże płakać?

— A teraz to się pewno już idzie na szimaron lub pod pierzynę?

— O nie zawsze, panie ładny! Bo czasem trzeba i w nocy gasić kapuerę, lub zalewać palące się spróchniałe drzewa. Zwłaszcza w tym roku, jak już zaznaczyłem wyżej, były w zimie tęgie mrozy, które natworzyły dużo suszu, a długotrwała pogoda wysuszyła do samej ziemi wszystkie drzewa umarłe, stojące i leżące, pniaki, spróchniałe kłody. Te gdy chwycą ognia to tleją powoli nawet kilka tygodni, gdyby ich nie gaszono. A gasić musowo natychmiast, aby wiatr nie wznosił iskier w kapuerę lub las. Gasić ogień najlepiej wodą. Szczęście jak na rosach jest jakieś źródło lub rzeczka niedaleko. Ale jak woda jest daleko od rosów, wtenczas da się we znaki. Bo nosić musowo, lub gasić ziemią. Ale i ten sposób jest trudny, bo ziemia sucha mało skutkuje; a i nie wszędzie da się ukopać, bo jest pokryta kamieniami, korzeniami, pniakami. Ale radzimy sobie jak tylko możemy. Często niedospani, niedożywieni, bo wiatr który roznosi iskry, nie będzie czekał aż ty człowieku pożywisz się i wypoczniesz. I nikt cię nie wyręczy, bo ten który chciałby to zrobić, sam ze swoim ogniem czasem nie może poradzić.

Mimo tak usilnej pracy, nie wszędzie w tym roku zdołano zatrzymać ogień. Podczas palenia tegorocznego, spaliło się w całym Cruz Machado łącznie kapuerów, lasów i tiguerów, około 1 000 (tysiąca) alkrów i kilkanaście paiolów (składów polowych), z kukurydzą, lub próżnych Poszło z dymem też wiele płotów; materiału jak to gontów, sztachet, desek, i. t. d. co ludzie mieli narobione, i poukładane aby schły w zaroślach, w miejscach gdzie były drzewa. Na przyszły rok wielu będzie takich kolonistów, co nie będą mieli gdzie ufojsować choćby na litr kukurydzy.

I gdzież ci biedacy teraz się udadzą, na skargę? Kogo będą winować? Kto im powetuje te straty?...

Ale tu jeszcze nie wszyscy pili spokojnie szimaron lub leżeli pod pierzyną. Bo były wypadki, że niektórzy wśród nocy zrywać się musieli z pod pierzyny, wystraszeni hukiem i trzaskaniem palącej się kapuery, który to ogień zbliżał się ku ich domostwom. Porywano wiadra, konewki na wodę, nawet ceberki, szafliki z pomyjami, mydlinami, co popadło i chlustano na chałupy, płoty aby się nie pozapalały. Poczym jedni pozostają pilnować obejścia, a drudzy pognali gasić krzaki.

— A dlaczego ci koloniści w Cruz Machado nie uprawiają pól inaczej, ażeby nie mieli do czynienia tyle z ogniem? — Zapytają może koloniści z innych stron. Otóż ziemi równiejszej i bez kamieni jest u nas bardzo mało, a reszta to góry i kamienie, a w tych taki jest tylko sposób uprawiania.

W sierpniu b. r. była w naszym Cruz Machado delegacja z Instituto de Biologia z Kurytyby, celem udzielenia odpowiednich instrukcji kolonistom w sprawie rolnictwa. Pokazywali film rolniczy zmechanizowany, tłumaczyli i pokazywali na otwartym polu jak wymierzać linię pod waserwagę do orania takiego żeby woda deszczowa nie zmywała łatwo ziemi, jak sadzić kartofle, kukurydzę, i inne rośliny z nawozami sztucznymi, jak i jakie do czego stosować nawozy, tłumaczyli jak i czem zwalczać zarazy i szkodniki roślin i. t. d. Wszystko to nam się bardzo podobało, bo były i takie rzeczy, o których nie wszyscy wiedzieli.

Ale w jaki sposób by to te nasze góry trochę porównać, i z kamieniami coś poradzić ażeby ich było mniej, tego nie tłumaczyli, no bo pewno takiego sposobu jeszcze nie ma. Są poniekąd sposoby i na to, ale na nasze szakry to byłoby kroplą w morzu. Cóż zrobić! Trzeba partaczyć jak dotąd, i czekać jeszcze. A gdy się zapytałem pewnego agronoma, jakby to na takich ziemiach uprawiać? — postawił mi za wzór Szwajcarię (kraj górzysty) w których to górach robią tarasy. Ziemie z dolin, z nad rzek, zazwyczaj żyzną, wynoszą na góry, gdzie ziemia jest zwykle słabsza. Tak wyszykowawszy górę, uprawiają na niej winogrona i inne. Wszystko dobrze! Ale do tych terasów, to my w Cruz Machado jeszcześmy za mało fiżonu zjedli, ażebyśmy takich rzeczy dokonywali. No ale jak będzie funkcjonować "Associação Rural de Cruz Machado", które się zakłada, to sytuacja rolników polepszy się.

C.d.n.

Cruz Machado

KAZIMIERZ BIGJUNAS

ŚWIĄTECZNA OKAZJA

KUPNA TANICH KSIĄŻEK

TYLKO DO 15 STYCZNIA 1956 r.

Książnica Polska w Brazylii

poleca swoim klientom następujące książki po cenach o 50% niższych od cen katalogowych. Korzystajcie z tej okazji, która jest ważna **tylko do 15 stycznia 1956 r. Pierwsza cyfra oznacza cenę obowiązującą, druga cyfra cenę katalogową.**

POWIEŚCI HISTORYCZNE I WSPÓŁCZESNE

Berent W. Fachowiec, 207 stron ..... Cr$ 35,00/ 70
Coster K. de. Przygody Dyla Sowizdrzała, 635 str. z ilustr. w opr. pł. Cr$ 150,00/300
Dostojewski T. Biedni ludzie, 124 str. .... Cr$ 40,00/ 80
Dostojewski T. Zbrodnia i kara, 549 str. .. Cr$ 120,00/240
Fijałkowski W. Wilanów, album, 10 str. i 20 plansz ..... Cr$ 100,00/200
Kraszewski J. I.
" Mistrz Twardowski, 252 str. z ilustr. ..... Cr$ 35,00/ 70
" Interesy falimijne, 564 str .. Cr$ 70,00/140
" Adama Polanowskiego notatki, 218 str. ..... Cr$ 40,00/ 80
" Dwie królowe, 408 str. .... Cr$ 60,00/120
Maupassant G Mont-Oriol, 302 str. .... Cr$ 60,00/120
Morcinek G. Ondraszek, 489 str. ..... Cr$ 65,00/130
Nałkowska Z. Granica, 327 str. ..... Cr$ 50,00/100
Orkan W. Komornicy, 157 str. z ilustr. w opr. Cr$ 50,00/100
Parandowski J. Niebo w płomieniach, 321 str Cr$ 60,00/120
Prus B. Obrazki warszawskie, 338 str. z ilustr. Cr$ 50,00/100
Prus B. Przygoda Stasia i inne nowele, 297 str. z ilustr. w opr. ..... Cr$ 50,00/100
Sienkiewicz H. Janko muzykant. Latarnik. Za chlebem. Szkice węglem i inne nowele, 308 str. z ilustr. w opr. ..... Cr$ 60,00/120
Tołstoj A. Piotr Pierwszy, 2 tomy, 822 str. w opr. pł. ..... Cr$ 150,00/300
Żeromski S. Wiatr od morza, 272 str. .... Cr$ 50,00/100
Żeromski S. Róża, 226 str. ..... Cr$ 50,00/100

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Amicis E. Serce, 286 str. z ilustr. w opr. .. Cr$ 150,00/300
Cooper F. Ostatni Mohikanin, 313 str. z ilustr. w opr. ..... Cr$ 100,00/200
Kipling R. Takie sobie bajeczki, 137 str. z ilustr. w opr. ..... Cr$ 50,00/100
Makuszyński K. O dwóch takich co ukradli księżyc, 232 str. z ilustr. ..... Cr$ 40,00/ 80
Twain M. Królewicz i żebrak, 264 str. z ilustr. w opr. ..... Cr$ 50,00/100
Umiński W. Podróż bez pieniędzy, 229 str. z ilustr. w opr. ..... Cr$ 50,00/100
Walter Scott. Waverley, 2 tomy, 611 str. z ilustr. w opr. ..... Cr$ 130,00/260

★

Na żądanie wysyłamy katalogi książek technicznych, naukowych, z zakresu sztuki, architektury i muzyki. Książki wysyłamy w paczkach poleconych i ubezpieczonych, dostawa ich jest więc gwarantowana.

★

UWAGA! ✱ ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA! ✱ UWAGA!

Czas pomyśleć o pomocy dla rodziny i przyjaciół w Polsce. Nasz Dział Paczkowy przyjmuje zlecenia na wysyłkę paczek do Polski i innych krajów Europy. Wysyłamy paczki żywnościowe, lekarstwa i różne materiały pocztą lotniczą i morską. Ekspedycja solidna, szybka i pewna; dostarczamy potwierdzenie odbioru paczek.

1 kilo kawy ziarnistej palonej typu "Mokka" brutto ..... **Cr$ 120,00**
1 kilo herbaty indyjskiej typu Superior "Broken Orange Pekoe" brutto ..... **Cr$ 180,00**

Cena łącznie z przesyłką poleconą, opakowaniem i ubezpieczeniem. Na żądanie zestawiamy paczki z różnych artykułów. **Wysyłka paczek to najpewniejsza pomoc rodzinie i przyjaciołom.**

★

Prosimy wyciąć ogłoszenie, wypełnić kupon drukowanym pismem i wysłać

DO: **Sr. A. Hauke Nowak. Cx. Postal 5201, Rio de Janeiro**

W załączeniu przesyłam ("Vale Postal" lub "Carta de valor") należność za zamówione książki, ogółem Cr$ .....

Proszę o przysłanie mi książek, oznaczonych powyżej przez podkreślenie tytułu.

Imię, nazwisko i dokładny adres .....

.....

Na święta i przy końcu roku można nabyć w

CASAS PERNAMBUCANAS

pierwszorzędne, drugiej klasy i popularne materiały po cenach fabrycznych i stałych w wielkim wyborze.

Praça Tiradentes, 562 i Avenida República Argentina, 4.095, Portão - CURITIBA

Mówi się po polsku

Dr. med. GABRIEL NOWICKI

(Lekarz Klinik warszawskich, paryskich i berlińskich), były profesor Uniwersytetu Parańskiego.

Przyjmuje przy Aptece Stellfeld (Praça Tiradentes) od godz. 11-ej do 1 p.p.

DR. LEOPOLD ANTONI SOKOŁOWSKI

ADWOKAT

MÓWI SIĘ PO POLSKU

Rua Voluntários da Pátria, prol. São José dos Pinhais.

ZALESIENIE BRAZYLII

Statystyka wykazuje, że Brazylia posiada jeszcze 41% swej powierzchni pokrytej lasami. Daje to imponująca pozornie powierzchnię ponad trzy i pół miliona kilometrów kwadratowych. Wydawałoby się to zupełnie wystarczającem, gdyby nie fakt, że z tej liczby ponad połowa znajduje się na północy, głównie w rejonie Amazonki. Czy jednak długo potrwa ten stan rzeczy?

W ostatnich czterdziestu latach wyrąbano i wypalono las na przestrzeni półtora miliona km. kwadratowych. Jeśli dewastacja potrwa w tym samym tempie, wkrótce pozostaniemy bez lasów, zdani na pastwę susz i klęsk żywiołowych.

Poczynając od północy, pozostały jeszcze małe oazy lasów w stanach Piaui i Alagoas, stanowiąc mniej więcej 3% ogólnej powierzchni tych stanów. W stanach Ceará, Paraiba, Pernambuco i Rio Grande do Norte niema ani jednego lasu.

Stan São Paulo posiada 13% swej powierzchni zalesione, Rio Grande do Sul 12%. Wystarczająca ilość pozostała jedynie w stanach: Santa Catarina (50%), Paraná (38%), Mato Grosso i Goyaz (30%). Niestety jednak i w tych stanach zalesienie znacznie się zmniejsza, głównie kosztem piniorów, których ilość oblicza się na trzysta milionów, z czego dwieście milionów w Paranie, reszta przeważnie w Santa Catarinie i trochę w S. Paulo, gdzie je wyparły eukaliptusy.

Piniorom parańskim grozi wyniszczenie z powodu karczowania coraz to nowych połaci ziemi pod uprawę kawa na północy stanu i z powodu gorączkowego wyrębu w okolicach większych miast w środku i na południu stanu. Siekiery i piły nie próżnują, pas leśny odsuwa się coraz bardziej od miast i kolonii. A tymczasem nic się prawie nie zalesia. Akcja Klabinów w Monte Alegre w Paranie to jedyna prawie jasna karta w tej dziedzinie.

Pod rozwagę naszym kolonistom należy podać, że wycinając pobliskie lasy narażają się na klęski posuszy, burz, gradu i nawet nagłych powodzi. Las jest zbiornikiem i regulatorem wilgoci, nie dopuszczając ani do nadmiernej suszy, ani do nadmiernych opadów. Dlaczego się czyta o strasznych suszach na północy kraju? Bo właśnie tam wyrąbano lasy. Dlaczego w stanie Rio Grande do Sul okresowo brakuje deszczu i bydło pada setkami tysięcy? Bo stan ten posiada tylko 12% zalesienia.

Kiedy parę lat temu p. Władysław Diamand podczas swego pobytu na północy Parany z przerażeniem widział niszczenie zalesionych przestrzeni, wystąpił do rządu stanowego z uzasadnionym memoriałem, w którym udowadniał zgubne następstwa tej bezmyślności. Otrzymał odpowiedź, że rząd wie o tem, ale nie może na to nic poradzić. Rzeczywiście, jakże można skontrolować co się dzieje na wielkich i słabo zaludnionych jeszcze przestrzeniach? Aparat kontrolny kosztowałby miliony i byłby mało skuteczny. Zaradzić temu może tylko uświadomienie samych obywateli. Niszcząc las, skazują swe dzieci na nędzę. A jeśli już nie można się obejść bez wycinania drzew, należy taką samą ilość zalesić. Przykładem może stać się stan Minas Gerais, gdzie kompanie siderurgiczne, potrzebujące wielkich ilości drzewa do wytapiania rudy żelaznej, postanowiły zalesić 130 milionów drzew i już rozpoczęły tę akcję. Oby ją zaczęto naśladować w innych stanach.

Stefan Czapliński.

ADWOKAT

DR. LUCJAN KASPRZAK

ZNA JĘZYK POLSKI

Biuro przy ulicy 15 de Novembro, 548, piętro I, tel. 592. Przeprowadza sprawy naturalizacji, robotnicze, inwentarze, procesy cywilne, kryminalne i ułatwia nabycie książek na policji dla cudzoziemców.

Fumos em Corda, 20 gatunków; Fumo Desfiado 15 gatunków; Leki dla Bydła; Vitaminas para Criação, Isqueiros — Facas — Facões para mato, Anzóis, — Cuias — Bombas para chimarrão.

FLORECKI — ROSÁRIO, 64.

Farmacia e Drogaria Stellfeld

Matriz: PRAÇA TIRADENTES 530, Filie: RUA RIACHUELO, 138 i FARMSTEL, Travessa Oliveira Belo, 71.

Są to apteki prowadzone przez Profesorów Fakultetu Farmaceutycznego, które sprzedawają najtaniej w Kurytybie i godne zaufania.

W Matriz udziela porad **DR. GABRIEL NOWICKI** od 11-ej do 13-ej. Choroby wewnętrzne (Specjalność narząd moczowy).

NATAL

data máxima da cristandade, dia de paz e amor em todos os corações, dia em que todos se congratulam mutuamente, almejando ao próximo, perenes felicidades, fazendo uso de uma saudação já secular, porém nova como a fé nos corações cristãos... FELIZ NATAL.

No seu Advento, Hermes Macedo S/A, agradecendo a seus amigos e clientes pela preferência dispensada, sinceramente deseja a todos, um FELIZ NATAL e PRÓSPERO E VENTUROSO 1956.

HERMES MACEDO S/A.

Curitiba – Ponta Grossa – Londrina – Maringá e Blumenau.

Od Św. Franciszka do Szopki Krakowskiej

Biograf św. Franciszka z Asyżu, Tomasz z Celano,, opisuje nam jak to na trzy lata przed śmiercią Święty postanowił w szczególnie uroczysty sposób uczcić nadchodzące Boże Narodzenie. Zawiadomiono braci zakonnych z różnych stron i ludność okoliczną o tym, że uroczystość odbędzie się w lesie, w noc wigilijną o północy. Zaciekawieni ludzie przybyli tłumnie niosąc świece i pochodnie. W lesie, na oczach widzów ustawiono żłóbek napełniony sianem i podprowadzono do żłobu wołu i osła. Rozpoczęto uroczystą Mszę św., w czasie której sam Franciszek wygłosił kazanie. Wszyscy ludzie milczeli w zachwycie słuchając pieśni nabożnych śpiewanych przez braci, które echem odbijały się wśród skał i jarów, las złocił się cały od płonących pochodni, gwiazdy grudniowe wydawały się świecić mocniej nad tym włoskim miasteczkiem przemienionym w nowe Betlejem. I wówczas, jak opisuje kronikarz, zdarzyła się dziwna rzecz. Otóż stary Jan, który na polecenie Franciszka zbudował żłóbek i przyprowadził wołu i osła, zobaczył wyraźnie w dziwnym zachwyceniu Dzieciątko leżące w żłobku i wyciągające rączki do Franciszka, który zbliżył się i pochylił nad żłobkiem.

Tak więc odbyły się pierwsze jasełka w chrześcijańskim świecie. Jasełka uświetnione obecnością i kazaniem jednego z największych świętych Kościoła — świętego poety, kochającego wszystko, co żyje gorącym wielkim sercem Brata. Związała się z nimi śliczna legenda, jakoby samo Dzieciątko zajęło przeznaczone dla Niego miejsce w żłobku pod strażą wołu i osła, wśród tłumu, w którym nie brakło okolicznych pasterzy.

Przyjaciółka św. Franciszka św. Klara, założycielka zakonu franciszkanek, wprowadziła jasełka do swojego klasztoru w Asyżu. Zwolna wszystkie zakony franciszkańskie przyjęły ten piękny zwyczaj roznosząc go po całej Europie. Z zakonami franciszkańskimi jasełka przywędrowały i do Polski. W klasztorze krakowskim sióstr klarysek zachowano piękne figurki jasełek jeszcze z XV wieku. Ustawiono je początkowo na górnych galeriach kościoła św. Andrzeja objętych klauzurą i przeznaczone były tylko dla zakonnic. Ale wkrótce, pielęgnując i rozwijając inicjatywę swojego założyciela, franciszkanie postarali się o to, by jak najliczniejsze tłumy wiernych oglądały jasełka. Figurki ustawiono na podwyższeniu, które można było obejść dookoła. Stajenka nie miała ścian, podpierały ją tylko cztery słupki, a w stajence, zależnie od tradycyj lokalnej, były rozmaite postacie, zmieniane zależnie od uroczystości kościelnych. I tak w okresie Bożego Narodzenia pokazywano Dziecię w żłóbku, Maryję, Józefa i pasterzy, po tym na uroczystość Młodzianków — rzeź niewiniątek, rzymskich żołnierzy mordujących dzieci, na Nowy Rok wprowadzano do stajenki arcykapłana, lewitów i prorokinię Annę. W święto Trzech Króli ustawiano w stajence wspaniały i czasami ucieszny orszak świętych mędrców, a po oktawie trzech Króli Dzieciątko Jezus nie leżało już w żłóbku, lecz siedziało na krzesełku. Rozbierano uroczyście jasełka po kompletorium w święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Jasełka miały ogromne powodzenie u ludu. Tłumy cisnęły się do franciszkańskich kościołów. Ażeby wszyscy pobożni mogli brać udział w adoracji Nowonarodzonego, mnisi starają się dostarczyć ludowi kolęd w języku polskim, zrozumiałych dla wszystkich. Tłumaczą więc łacińskie kolędy na język polski. Poczęto także tworzyć nowe kolędy i w rezultacie już pod koniec XVI wieku powstają całe zbiórki, nazwane później kantyczkami. Wśród nich powstała popularna, do dziś śpiewana kolęda "Anioł pasterzom mówił". Zanucono ją pewnie po raz pierwszy przy żłóbku jasełek sławiących okres od Bożego Narodzenia do święta Młodzianków i śpiewa się do dziś.

W wieku XVII nastąpiła wielka zmiana w jasełkach i śpiewanych przy nich kolędach. Otóż, ni mniej ni więcej — przeniesiono miejsce Narodzenia do Polski. Kto to zapoczątkował — nie wiadomo. Ale od tej pory naokoło stajenki leży polski śnieg, migocą polskie zimowe gwiazdy, a pasterze mają polskie imiona. Kolęda nabiera swoistego polskiego humoru, który tak ją odróżnia od pieśni z okresu Bożego Narodzenia śpiewanych w innych krajach. Wystarczy wspomnieć tylko wszystkie wędrówki pasterzy do szopy, ich przygrywanie "Dzieciąteczku" w stajence gdy Wojtek czy Bartosz "zacznie swoje szałamaje, aż Jezus paluszkami łaje", a nawet przekomarzanie się Świętej Panienki z Józefem. Święty twórca jasełek nieraz się pewnie z nieba uśmiechał serdecznie, gdy dochodziły go skoczne melodie

obertasów czy krakowiaków i piękne, naiwne słowa, głoszące o tym, jak Maciek, Kuba i Stach składają hołd Dzieciątku.

W wieku XVII przesuwają się jasełka z kościołów klasztornych do parafialnych, rosną, pięknieją, zajmują nieraz całe boczne kaplice, docierają nawet do prywatnych domów zamożnych parafian. W tym też okresie dla większej atrakcyjności zaczęto wprowadzać do jasełek oprócz dawnych, tradycyjnych figurek także figurki ruchome, które odgrywały coś w rodzaju rodzajowych scen. Odbywało się to oczywiście w godzinach wolnych od nabożeństw, niemniej waliły się takie tłumy ludzi, panował taki gwar i tumult, że biskupi polscy, jeden po drugim, zabronili odbywania w kościołach takich widowisk..

W kościele pozostały więc tylko — jak dawniej — nieruchome jasełka; ruchome zaś widowisko — szopka wyniosła się poza mury kościelne. W kościele zapanował znów spokój — nikt już, jak pisze ks. Kitowicz, pamiętnikarz z XVIII wieku "nie podnosił się na ławki i nie właził na ołtarze". Cisnęli się natomiast ludzie na rynku, czy po gospodach, gdzie kolędnicy, szopkarze, żacy, wagabundy — a później po wsiach i parobczacy wiejscy, jak umieli pokazywali obok scen bożenarodzeniowych intermedia rodzajowe, humorystyczne, bardzo żywe, często niecenzuralne. Pojawiają się w szopce rozmaite postacie ubogich chłopów, szewców, krawców, druciarzy, Węgrów — olejkarzy, kominiarzy. Lalki podrygują wesoło na patyku, a ukryci chłopcy przemawiają językiem żywym, dosadnym, zrozumiałym dla prostego ludu. Oczywiście mamy w tej szopce szlachcica Twardowskiego, szynkarkę tańcującą z kawalerem, śmierć z diabłem i proszalnego dziadka. Najzabawniejsze pozostały jednak sceny i kolędy pasterskie — głupi Wojtek z kozą, co "leci po kolędzie sperki zbierać", Furgoł, co w dworskiej kuchni "rondelki językiem omywał", Szymek, który grozi powybijaniem okien jegomościowi, co mu nie chciał dać "dziewecki". I tak następowały po sobie figle i psikusy szopkowe, a lud w mieście i na wsi cieszył się i śmiał z tej rodzimej twórczości.

Kto raz widział szopkę krakowską, misterną, precyzyjną, przypominającą zazwyczaj fronton kościoła Mariackiego, podzieloną na dwa piętra (górne wyobraża stajenkę betlejemską, dolne jest sceną dla intermediów rodzajowych) — nie zapomni jej nigdy. W szopce krakowskiej wypowiedziała się bardzo pięknie wielka inwencja plastyczna i teatralna polskiego ludu. I coś więcej jeszcze. Duża naiwność, ciepło i świeżość uczucia — to, co leży u podstaw najpiękniejszych przejawów ludowej sztuki.

— S.

KOLĘDA UCHODŹCY

(PARYŻ 1950)

W stajence na sianie narodził się Bóg,
A żłóbek Mu służy za tron,
Pasterze i króle padają do nóg,
I dary Mu znoszą z wszech stron.

Ten i ów daruje co ma...
Ten i ów Dziecinie coś da...
Wszak to cud, czekamy od lat!
W cichą noc raduje się świat...

A moja Wigilia zasnuła się łzą,
A ja tylko błądzę we mgle...
Pasterze i króle przed żłóbkiem już są,
I wszyscy z darami... prócz mnie...

Najmilsza Dziecino, cóż dać bym Ci mógł?
Czy łzy pogubione na skraju mych dróg?
Czy serca tęsknotę bezbrzeżną Ci dam?
Bo to mi zostało... To wszystko co mam!...
Bo to mi zostało... To wszystko co mam!...

Bo gdybym na świecie swój własny miał kąt
I własny nad głową miał dach,
Do Ciebie mi byłoby bliżej niż stąd
I nic bym nie wiedział o łzach...

Ziemi garść z Mazowsza bym wziął...
Zboża łan dla Ciebie bym ściął...
Rosy dzban uzbierać bym mógł
I nieść do Twej stajenki przez próg!...

Z warszawską kolędą przed żłóbkiem bym stał
Lub z lwowskim uśmiechem mógł przyjść...
I serca wileńskie z odpustu bym dał,
I wianek krakowski... — A dziś?...

Najmilsza Dziecino, cóż dać bym Ci mógł?
Czy łzy pogubione na skraju mych dróg?
Czy serca tęsknotę bezbrzeżną Ci dam?
Bo to mi zostało... To wszystko co mam!...
Bo to mi zostało... To wszystko co mam!...

F. Konarski (Ref-Ren)

LEGENDA O CHOINCE

Tłumaczenie **Wandy Roycewiczowej**

W małym lasku blisko Betleem, rosła jodełka, smukła lecz niewysoka. Gałązki jej pokrywało ciemnozielone, intensywne w barwie igliwie, które bez względu na porę roku — nigdy nie opadało.

Na wiosnę, jodełka nie stroiła się w kwiaty, jak to inne drzewa mają w zwyczaju: było to drzewko skromne, w odosobnieniu żyjące.

Pewnej nocy — cudownej nocy, niezwykły szmer roznosił się po lasku, płynął z wiatrem z drzewa do drzewa, z kwiatu do kwiatu — to był może głos jakiegoś ptaka nocnego, puszczyka? Kto wie? Może echo dalekiego, pełnego słodyczy śpiewu aniołów?

Niewiadomo. Faktem jest, że natychmiast wszyscy mieszkańcy lasku: drzewa, krzewy, rośliny i zwierzęta wszelkich gatunków i wielkości — postanowiły iść do Betleem, aby powitać dzieciątko o którym mówiono, że jest Zbawicielem Który przyszedł na świat, Synem Boga, Chrystusem, Który stał się człowiekiem i narodził się biednym i bezbronnym, na posłaniu ze słomy, w stajence, otoczony zwierzętami.

Nie potrafi nikt wytłumaczyć co się stało w małym lasku; wiemy tylko, że wszystkie drzewa i krzewy z ogromnymi dębami i cedrami na czele, wyzwoliły korzenie z ziemi, która je swym ciężarem przytłaczała i niosąc na swych konarach zwierzęta, ptaki, kwiaty i pnącze — wielkim ruszyły pochodem do Betleem.

Mała jodełka, aczkolwiek skromna i samotna nie chciała pozostać w tyle, a że była słabą i głęboko w ziemi zakorzenioną, a więc dużo upłynęło czasu zanim udało się jej z niej wyzwolić: po-

chód drzew z lasku był już hen, daleko...

Nie było widać nawet świateł latarni, którymi sobie przyświecały.

Nie zważając na to, mała jodełka, potykając się i często padając — posuwała się dzielnie, chociaż kamienie wyboistej drogi raniły niemiłosiernie jej korzenie i dla drzewka, które nigdy swego miejsca nie opuszczało — odległość wydawała się bez końca!

Tam nad nią, w górze, aniołki opierając się różowymi łokietkami na obłokach, patrzały z ciekawością na tą niezwykłą procesję, a ponieważ czas dla nich nie istnieje obserwowały dniem, i nocą ze współczuciem i z uznaniem wytrwałość małego drzewka, zdążającego za wszelką cenę do Betleem!

— Biedactwo !ono nie jest w stanie rozeznać kierunku w tym mroku! — rzekł jeden z nich — pomogę mu —zawołał i silnie dmuchnął przed siebie co zatrzymało małą gwiazdkę w jej świetlistym biegu.

— Czy chcesz czegoś odemnie? — zapytała ze zdziwieniem gwiazdeczka.

— Słuchaj, chcę abyś przyświecała swym światłem tej oto małej jodełce, która idzie do Betleem.

— Do Betleem? zawołała radośnie gwiazdka — ja tak bym chciała tam być, mój Boże!

Ale jak zejść z mego miejsca na niebie i połączyć się z pochodem? —

— Jeśli potrafisz zawisnąć na gałązkach tego drzewka, przyłączysz się z nim do procesji — szepnął mądry aniołek.

— Ależ tak — zawołała gwiazdka i ześlizgując się pośpiesznie z nieba, spadła na wierzchołek jodełki.

Przykład zaraźliwym jest nawet w astralu i jej siostrzyczka zawołała:

— Ja również chcę iść —

Setki gwiazdek, jedna za drugą powtórzyły to chórem. Jak wiadomo, każda gwiazdka na niebie ma swego anioła — stróża od którego zależy, a ponieważ aniołkowie już przed tem postanowili iść z procesją, więc uradowali się życzeniem swoich gwiazdek i nie zwlekali z jego spełnieniem (nocy tej nie było istoty na tym Bożym świecie, której by życzenie się nie spełniło), więc aniołki otworzyły pulchne rączki i dały z nich wypaść swym gwiazdkom na ziemię, wiedząc, że wkrótce powrócą one na swą niebiańską drogę.

A przezorne gwiazdki, nie dotykając prochów ziemi, ulokowały się misternie na gałązkach jodełki.

Nikt nie wie ile ich tam było: milion, dwa, pięć? Było ich tyle, że mała jodełka lśniła niebiańskim światłem jak meteor.

Nie zważając na ich ciężar, doszła szczęśliwie do stajenki w Betleem i tam zobaczyła tak jak i przed nią inni — Króla Wszechświata — leżącego w żłóbku na słomie.

Dzieciątko miało oczy zamknięte, gdyż półmrok tam panował, lecz jak to zwykle z dziećmi bywa, gdy zabłysło światło, otworzyło duże oczy i ujrzało smukłą choinkę z pociemniałym od zmęczenia igliwiem lecz z tysiącami gwiazdek na każdej ze swych gałązek wiszących.

Na ten cudny widok Dzieciątko uśmiechnęło się i wyciągnęło rączyny do drzewka, a drzewko w najtajniejszej głębi swego jestestwa usłyszało tajemniczy głos, który rzekł:

— Za to, żeś przyszło do mnie, małe, samotne drzewko, od dzisiaj po wieki wieków, rok rocznie, aż do końca świata będziesz ulubioną choinką dzieci i dorosłych.

Trwałość twoich gałązek, ludziom napominać będzie nieśmiertelną miłość Boga — Ojca, objawioną w Jego Synu, urodzonym pomiędzy ludźmi w noc dzisiejszą. I ludzie stroić cię będą w światła olśniewające na pamiątkę Światła które z nieba przyszło i pokryją ciebie darami dla swych rodzin i obcych, na pamiątkę Bożego Zesłannika, który zeszedł w tym dniu na ziemię.

I tak od wieków, we wszystkich krajach świata, na Boże Narodzenie stawiamy w domach choinkę, ubierając ją w światła i dary na pamiątkę Miłości Nieskończonej która zeszła pośród ludzi w osobie Dzieciątka Jezusa w Betleem.

ISKIERKI

★ **W najbliższych tygodniach** w sklepach amerykańskich pojawi się miniaturowy aparat radiowy wagi 70 gramów, który można nosić na ręku w kształcie zegarka. Aparacik ten może odbierać stacje w promieniu 60 km.

★ **Jordańska policja** skonfiskowała 1.300 funtów haszyszu ukrytego w grocie skalnej na pustyni, w odległości 15 km. od Ammanu.

★ **72-letnia Addolorata Carboneli**, wieśniaczka z pod Neapolu, połknęła dwa klucze od szuflady, aby uniemożliwić mężowi zabieranie jej oszczędności. Przewieziono ją do szpitala.

★ **Król szwedzki Gustaw Adolf** (lat 73) wziął do ręki kilof i rozkopywał ziemię, szukając wykopalisk na Sycylii w miejscu gdzie w starożytności istniało greckie miasto Enna.

★ **Wiceminister** obrony narodowej Stanów Zjednoczonych, Berry, wysunął projekt, aby Amerykanie mieli wytatuowane oznaczenie grupy krwi. Jest to środek zapobiegawczy na wypadek wojny atomowej.

★ **Wielka Brytania** buduje obecnie 3,7 miliona ton statków i jest pierwszym państwem na świecie, jeśli chodzi o produkcję stoczni. Japonia jest drugim państwem co do ilości budowanych statków, a Stany Zjednoczone zajmują dziesiąte miejsce.

★ **Byk** wpadł na bojsko piłkarskie w Ferrarze (Włochy). Gracze uciekli. Byk bawił się piłką przez pół godziny, podrzucając piłkę rogami, aż wreszcie policja wypędziła zwierzę. Grę wznowiono.

★ **Sędzia w Hamburgu** udał się do mieszkania fotografa, który miał w mieszkaniu lwiątko. Właściciel domu poskarżył się sądowi, że cały dom wskutek tego cuchnie. Sędzia powąchał i oświadczył, że przykry zapach jest tylko w mieszkaniu fotografa, a nie w innych mieszkaniach, wobec tego pozwolił mu lwiątko trzymać nadal. Rozgniewany właściciel domu oświadczył reporterom: "widocznie sędzia nie ma zmysłu powonienia tak czułego, jak ja".

★ **Ryszard Herrick**, lat 25, któremu 10 miesięcy temu przeszczepiono nerkę wyjętą bratu-bliźniakowi, żyje i czuje się dobrze. Jest to jedyny tego rodzaju wypadek w historii medycyny — twierdzą lekarze.

★ **Policja** zabrała do komisariatu w Rzymie autobus ze wszystkimi pasażerami, gdy jeden z pasażerów zauważył że skradziono mu 50.000 lirów. Złodzieja nie znaleziono.

★ **W ostatnich dniach** odbyły się wybory w księstwie Monaco. W rejestrze zapisanych jest 2.986 wyborców w tym ponad 1.800 kobiet.

CZYTELNIKU:— NIE ZAPOMNIJ KUPIĆ SOBIE KALENDARZ "LUDU" NA ROK 1956! KOSZTUJE TYLKO CR$ 20,00.

POLEPSZ SWOJĄ PRODUKCJĘ KARTOFLI

W ILOSCI I JAKOSCI

NAWOZAMI SERRANA

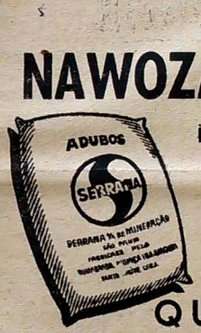

I W CELU ZAGWARANTOWANIA SWEGO ZBIORU UŻYWAJ

DITHANE Z-78 - przeciwko chorobom.
KLOROSON 50-M - przeciwko plagom.
TRITON B-1956 - uwilgotnia e lgnie.

QUIMBRASIL
QUIMICA INDUSTRIAL BRASILEIRA S. A.
Curitiba: Rua Mal. Floriano Peixoto, 2.386
Irati: Rua Marechal Floriano Peixoto, 171

SERRANA — QUIMBRASIL

FILIE W GŁÓWNYCH MIASTACH BRAZYLII

ALBERTO NIGRO & CIA.

Narzędzia dla Rolnictwa i Warsztatów.

Naczynia emaliowane oraz artykuły szklane. Nakrycia, Lony dla aut ciężarowych. Rury z żelaza lanego i galwanizowane. Kafle, wanny, umywalnie i szafy, zlewy oraz inne artykuły dla instalacji.

Dostawcy materiałów dla Szpitali i Kościołów, Kolegiów i dla różnych budowli Rządowych.

Mozaiki ("Pastilhas") porcelanowe na podłogi i na ściany domów ("Fachadas"). Rury, dachówki i Zbiorniki na wodę. Koła kamienne "Esmeris" dla pił i zakładu mechanicznego oraz "Lixas" w rolkach dla różnych celów.

RUA DR. MURICÍ, 419
CURITIBA — CAIXA POSTAL, 480 — PARANÁ

CASA JOTA
MARJAN JEZIERSKI & CIA. LTDA.
R. Lourenço Pinto, 94 - CURITIBA
naprzeciw Casa de Saúde Dr. Moysés Paciornik
Kupcom daje się artykuły po cenie hurtownej. — "Armarinhos e miudezas em geral. Artigos de Malha". — Wielki wybór biżuterii nowoczesnej, zabawek, artykułów z plastyki, Bluzy dla pań, i. t. p.
CENY BARDZO PRZYSTĘPNE

DR. LUDWIK RYDYGIER
LEKARZ — Mówi po polsku.
Cztery lata praktyki w szpitalach amerykańskich. Kurs specjalizacji w New York Polyklinic Medical School and Hospital.
Konsultorium: Rua José Bonifácio 110, na przeciwko Garmatra. Przyjmuje rano od 10-ej do 11,30 i po południu od 3-ej do 6-ej. Telefon 2935.
Rezydencja: Rua Conselheiro Araujo, 454 - telefon 4483.

AUDYCJA POLSKA w "Radio Cultura do Paraná" w każdy czwartek od godz. 21-szej do 21-szej i 30 minut, na fali 322,5 m., 930 kilocyklów.

Otica Curitiba
Jedyna specyfikowana
IRMAOS BARBOSA LTDA.
CURITIBA
Matriz: Rua Mons. Celso, 31
Praça Zacarias, 92 (Filial)
Rua 15 de Novembro, 139
Filia w PONTA GROSSA:
Rua Augusto Ribas, 821

DR. MENDES DE ARAUJO
Leczenie bez operacji: hemoroidów, żylaków, chorób żołądkowych, niestrawności, zgagi, kiszek, wątroby, bólu kolek, ślepej kiszki, raka, wrzodów na nogach. Przyjmuje od 3 - 6. Rua Dr. Murici 439, 5-te piętro, Apt. 54. Edificio S. Lourenço — Curitiba

DR. J. ALEXANDRE DOBROWOLSKI
Lekarz chirurg — Choroby kobiece. KLINIKA OGÓLNA.
Kons.: Praça Tiradentes, 322
Res.: Rua Treze de Maio, 879
Telefon 1036
Przyjmuje od 9 - 11 i od 3 - 6

DR. STANISŁAW BEMBEN
Lekarz — Klinika ogólna: leczy choroby kobiece, choroby żołądka, wątroby i wewnętrzne.
Kons.: Praça Tiradentes, 530 (*altos da Farmácia Stelfeld*), od 10-12 i od 3-6 godz.
Rez.: R. Julia da Costa, 368
CURITIBA — Telefon 4376

WINCENTY FLENIK
Chirurg - Dentysta
Godziny przyjęć: od 8 — 11 i od 2 - 6. RUA SALDANHA MARINHO, 585 - CURITIBA.

DR. CARLOS HELLER
Nie przyjmuje tymczasowo, bo jest chory.
Rezydencja: Com. Arujo, 970
KURYTYBA — Telefon 424

DR. ELIAS JOSÉ HANNA
— LEKARZ —
Choroby uszu, nosa i gardła.
Kons.: Rua Mons. Celso, 136 od 3 — 6. Res.: Rua Trajano Reis, 37 - Curitiba - Paraná.

KLINIKA DENTYSTYCZNA
DR. BONIFACIO SIELSKI
Chirurg-Dentysta
Konsultorium: Rua Marechal Floriano 489 przyjmuje we wtorki, czwartki i w sobotę od 9 - 12 i od 2 - 7 a przy Rua Juruá 200 w poniedziałki, w środy i w piątki od 2 — 9.

Casa da Borracha
STIER & STIER
Największy skład wyrobów gumowych, Rua Barão do Rio Branco, 70, Curitiba - Paraná

Casa Cruzeiro
Sielski, Sbalqueiro, & Cia.
Praça Coronel Enéas, 152
Żelastwo, naczynia, Szkło, farby, oleje, pokosty, nasiona ogrodowe, artykuły na prezenty itp. — CENY NISKIE.

Empregado com real successo nas TRAQUEOBRONQUITES EM TODOS OS SEUS GRAUS E SUAS MANIFESTAÇÕES COMO SEJAM: TOSSES, CATARROS, BRONQUITES E COQUELUCHE.

"A VENCEDORA"
FRANCISZEK LACHOWSKI
CURITIBA — RUA CABRAL, 451 — TELEFON 1357
Największa Fabryka cukierków i karmelków w Paranie. Wyrabia cukierki malinowe, kokosowe, miętowe, cytrynowe, mleczne, gumowe itp. *Towar pierwszej jakości po cenach przystępnych.*

DR. E. TEMPSKI - Lekarz
PRAKTYKOWAŁ W SZPITALACH W POLSCE
Przyjmuje od godz. 8-ej do 12-ej i od 4-ej do 6-ej
Konsultorium: PRAÇA GENERAL OSÓRIO N.º 39
Rezydencja: Ulica 7 de Setembro, 3230 — TELEFON 677

Retificadora Braspol Ltda.
Odnawiamy wszelkie typy motorów samochodowych
Robota gwarantowana i szybka. Ceny przystępne.
RUA MARTIN AFONSO, 591 — Fone 2781
(entre R. Prudente de Morais e Visc. do Rio Branco)
CURITIBA — PARANÁ

Szkła - Kryształy - Lustra
"DURATEX" — "PYREX"
CVB
CIA. COMERCIAL DE VIDROS DO BRASIL
SZKŁA DO BUDOWLI PO CENACH BARDZO NISKICH.
AV. SILVA JARDIM, 960 - Fone 4243 - Cx Postal 1475
CURITIBA — PARANÁ

BIURO ADWOKACKIE
DR. BRONISŁAW OSTOJA ROGUSKI, DR. ZACARIAS EMILIANO SELEME i DR. EDWARD ŻELAK
Załatwiają:— Sprawy cywilne, handlowe, kryminalne, robotnicze i nacjonalizacje, oraz przeprowadzają inwentarze.
PRAÇA ZACARIAS, 80 — piętro III, sala 303 (Edifício João Alfredo) — Telefon 2174 — CURITIBA

CASA DE SAUDE
DR. MOYSÉS PACIORNIK
ODDZIAŁ DLA POŁOŻNIC I CHIRURGIA
Nowoczesny Departament dla leczenia chorób wewnętrznych, żylaki i wrzody na nogach.
Lekarze stale na zawołanie "de Plantão".
RUA LOURENÇO PINTO, 83 — TELEFON 444 — CURITIBA

MINERVA FARMACIAS E DROGARIAS
Jest to firma, która słynie na rynku ze swoich wyborowych lekarstw — z Filiami hurtownymi i detalicznymi
CURITIBA :- MINERVA, PRINCIPAL, CENTRAL, BRASIL, MINERVA 15, SUISSA, POPULAR e DEODORO.
INTERIOR — Ponta Grossa, Londrina, Maringá, Paranaguá e União da Vitória.
Gdyby w waszej miejscowości nie było lekarstwa, które wam potrzebne, to zamówcie je przez t.zw. "Reembolso Postal" w jednej z Drogarias Minerva, które zawsze są gotowe, aby obsłużyć tych, którzy je potrzebują.

ESCRITÓRIO TÉCNICO
J. FICIŃSKI - Inżynier
ARCHITEKTURA I BUDOWNICTWO
Biuro: Rua 15 de Novembro, 556, 13-te piętro, sala 1305, Telefon 350 — Edificio Lustosa — CURITIBA — PARANÁ

Casa de Saude S. FRANCISCO
RUA SAO FRANCISCO, 147 - CURITIBA - Telefon 2061 1043
Kompletnie wyposażona Chirurgia, Położnictwo, Internowana. Radiodeagnostico. Leczenie raka. Radioterapia. Współpraca wolna dla wszystkich lekarzy.

CASA PARIS - Okazja
FABRICA DE ROUPAS FEITAS
Wybór ubrań, płaszczy, koszul, swetrów, artykułów męskich, damskich i dla dzieci. Ceny najniższe w Kurytybie ze zniżką.
Likwiduje się płaszcze damskie po Cr$ 300,00.
PRAÇA TIRADENTES, 306, RÓG ULICY CRUZ MACHADO.

A MODESTA
RUA JOSÉ BONIFÁCIO, 122
WIELKI WYBÓR OBUWIA I MATERIAŁÓW ŁOKCIOWYCH PO CENACH BARDZO NISKICH W SKŁADZIE
JANA GŁODZIŃSKIEGO
(od znanego waszego, który był w "Casa do Povo")

— Materiały łokciowe —
SPRZEDAŻ HURTOWNA I DETALICZNA
JOHNSSON & Cia.
Praça Generoso Marques, 26
CAIXA POSTAL 286 — Adres Telegr.: EDEMUNDO
TELEFON 2-6-2-7 — CURITIBA
— MÓWI SIĘ PO POLSKU —

CASA dos PINTORES
NOWY ADRES: RUA COMENDADOR ARAUJO 65: — FONE 2694.
FABRICA DE TINTAS, ESMALTES E VERNIZES
CAIXA POSTAL 347 — Mówi się po polsku
WERNECK & Cia Ltda. «ROCHEDO»

NATAL

Em Belém, em um pobre presépio,
Numa mangedoura, pobre demais,
Sem ter roupinha ou confôrto,
Soluça o Salvador dos mortais.

Os pastores pobres, são os primeiros
Que, escutando a voz angelical,
Deixando os seus rebanhos, com anseios,
Contritos a Jesus vão procurar.

Os Reis Magos, de terras distantes,
Orientados pelos astros de luz,
Vão indagando de tôdas as gentes:
— "Onde nasceu o Menino Jesus?"

Uns e outros, levando seus presentes,
São os primeiros que vão a correr
E adoram, com corações ardentes,
O prometido Messias de Israel.

Neste Natal, todos renasçamos
No Santo Tribunal da confissão,
E por certo, todos nós encontraremos,
NA PAZ DE JESUS — PAZ E SALVAÇÃO.

Camaquã, 24 de Dezembro de 1954.
HILARIO M. USZACKI

NOITE FELIZ

Natal... quando ouvimos esta palavra, diante dos olhos da nossa alma aparece a visão da noite de Belém, chega ao nosso ouvido o canto dos anjos, vemos a maravilhosa estrêla; em uma só palavra, a nossa imaginação abisma-se no feliz passado.

Já séculos correram, mas o nosso coração bate sempre mais forte de emoção nesta noite feliz, mais clara do que qualquer dia do ano.

Desde a criancinha que fica muito encantada com a árvore de Natal até o velhinho alquebrado com os anos lembra com alegria o seu passado; nesta noite feliz outra atmosfera rodeia o coração humano. E todos os anos é assim, porque nesta noite feliz o Verbo se fêz homem e na mangedoura de Belém a natureza divina uniu-se à natureza humana, na divina Pessoa de Jesus Cristo.

Realizou-se o milagre de bondade divina, o qual manifestou para o mundo a indizível verdade que Deus é o amor. (João 1, 4).

Nesta noite misteriosa a humanidade cristã reune-se junto do presépio do Menino-Jesus. Divina Criança como antes desceu do céu à terra, hoje das alturas do Tabernáculo, estende as suas mãozinhas para os homens acabrunhados pela dor, para abençoar a humanidade atribulada, e infundir de novo nos corações a paz e a alegria.

Nesta noite feliz vamos até Belém das nossas igrejas, vamos com o cântico "Noite Feliz" e não voltemos do presépio-altar, senão com Jesus, depois da Santa Comunhão.

Assim o mistério do Natal realizar-se-á em nossas almas. —P. L. S.

O NATAL DO PASTORINHO CEGO

Eram altas horas da noite. Nos arredores de Belém estavam acampados alguns pastores com seus rebanhos de ovelhas. Vigiavam uns, enquanto outros dormiam plàcidamente. John e William eram dois rapazes, que vinham acompanhando os pastores. Mas, John, coitadinho, era cego e passava o tempo tocando flauta. Naquela noite estrelada, os dois rapazes estavam de plantão. Por volta da meia noite, o pastorinho cego, surpreendido com maviosos cantos, diz ao companheiro:

"Mas, que é isto, que estou a ouvir? Você não está ouvindo nada?"

— "Estou ouvindo, sim, écos de melodias nunca ouvidas"... "Que será isto?" — foi a pergunta que, ao mesmo tempo, saiu dos lábios dos dois pastorinhos... Naquilo, pairou sôbre o acampamento um deslumbrante clarão. Estremunhados, os outros pastores acodem, para apreciar a misteriosa aparição. Enquanto isso, aproximam-se dêles numerosos Anjos. "Participamos-vos uma grande notícia", — diz um daquêles Anjos. — Nêste instante, acaba de nascer, em Belém, o Salvador"... Ato contínuo, o côro dos Anjos entoou o maravilhoso canto: "Glória a Deus nas alturas e na terra paz aos homens de boa vontade"!...

"Vamos a Belém", — exclamaram os pastores, — "e vejamos que significam aquêles cânticos angelicais". Agarraram alguns presentes e lá se foram, deixando os rebanhos entregues aos cuidados dos dois rapazes. O pastorinho cego disse, então, ao companheiro: "Ah! quem me dera poder ouvir, mais uma vez, aquelas sublimes melodias"!...

Horas depois e já pela madrugada, regressaram os ditosos pastores, narrando as maravilhas, que haviam visto. "Jesus nasceu em Belém", — disseram êles. "É êle uma tenra criancinha, mas, um dia, virá a ser rei. Estava reclinado numa tôsca mangedoura, ao pé da qual velava sua Santíssima Mãe. Oh! como era lindo"!... Ao ouvir aquela descrição, o ceguinho deu um profundo suspiro e disse: "Também eu quero ir ver o Menino Jesus". Mas, o companheiro observou-lhe: "Que é que você irá fazer em Belém, se você nada pode ver"? — "Não importa, eu quero fazer uma visitinha ao Menino Jesus".

O ceguinho tinha um cordeirinho branco, que para êle representava o maior tesouro do mundo. Diz, então, êle ao companheiro: "Se você concordar em conduzir-me até Belém, eu lhe dou o meu cordeirinho". O companheiro aceitou a proposta e partiram juntos rumo a Belém. O cordeirinho também os foi seguindo. Os dois rapazes não levaram muito tempo para chegar à gruta, onde encontraram o Menino Jesus com Sua Santíssima Mãe e São José. William, não cabendo em si de alegria, correu postar-se de joelhos diante do Menino Jesus e, beijando-lhe as mãozinhas, disse: "Menino Jesus, como és amável! Eu te quero dar de presente êste meu cordeirinho"... O Menino Jesus acariciou as brancas lãs do cordeirinho e sorriu, docemente, para o rapazinho. Enquanto isso, o ceguinho põe-se a tocar a sua flauta. Com rara habilidade ia êle reproduzindo os sons dos cânticos que há pouco os anjos haviam executado. O coitadinho não tinha outra coisa a dar ao Menino Jesus. Sentia-se bem feliz em alegrar ao Menino Jesus com os toques da flauta. A Virgem Maria e São José olhavam com compaixão para o pobrezinho do cego. Por sua vez, o Menino Jesus escutava e sorria. Eis que de súbito algo de misterioso foi acontecendo. O ceguinho vê diante de si um quadro maravilhoso. Com as vistas, que Jesus lhe restituiu, agora êle vê e contempla ao Menino Jesus com o branco cordeirinho; vê a Santíssima Virgem Maria e São José... Em vão quer continuar a tocar... A flauta não lhe obedece. Cheio de emoção e de profunda gratidão foi ajoelhar junto à mangedoura, em que jazia o Menino Jesus, e disse-lhe: "OBRIGADO, MENINO JESUS"!

E foi só isso que pôde e soube dizer... Sim, "OBRIGADO, MENINO JESUS", repitamos nós também com o agraciado pastorinho...

A. WIKTORSKI.

ECOS DO INTERIOR

FESTA! FESTA!

O sol avermelhado desapareceia no horizonte, qual hóstia enorme, no cálice da natureza. Os últimos raios atravessaram livremente os galhos ralos do pinheiro e pousaram mansamente sôbre a Igreja Matriz de Catanduvas. Os sinos repicaram. A voz do campanário espalhou-se pela redondeza, em fora. O repique do bronze foi repetido em mil ecos pelos campos, pelas roças verdejantes de milho e douradas pelos trigais maduros.

As árvores dos matos emprestaram suas vozes maravilhosas, para transmitir, através dos ecos o convite dos sinos. Êste bimbalhar anunciava a última novena em honra da Imaculada Conceição.

Declinava o sol para o ocaso, quando apareceu no firmamento uma nuvenzinha e marchou contra o astro-rei, encobrindo-o, pouco depois. A dita mensageira da chuva espalhou-se; alargou as suas asas para logo depois regar os campos catanduvenses.

Todos duvidavam do sucesso da festa.

A noite cedia terreno à aurora límpida, que procedeu o belíssimo dia da Festa.

Os bons colonos levantaram-se, com lábios em prece, agradecendo a Deus pelo bom tempo. Desde manhãzinha o movimento festivo era bem intenso.

O zeloso Vigário, Pe. Inácio Zabrzeski C. M., ajudado pelos padres: Visitador Estanislau Piasecki C. M. e Pe. Lourenço Biernacki, C. M. atendiam às numerosas confissões desde a madrugada.

Alguém acendera o fogo para o churrasco. O caminhão do Sr. José Sokulski trouxe a Brahma bem como o botequim. A festa prometia bem. O movimento se anima cada vez mais. O povo chegava em multidão. Dali e dacolá seguiam-se carroças quais filas de gansos, rumo à Catanduvas.

Bim... Bim... Bam!... repicaram os sinos da torre. A Missa havia de principiar. A multidão entrou para a belíssima Matriz de Nossa Senhora Imaculada; o templo estava ornado com esmero pelas boas Irmãs da Sagrada Família. Os pregadores, Pe. Estanislau Piasecki e Pe. Lourenço Biernacki, discorreram sôbre a festividade, em Polonês e Português.

Durante a Santa Missa o côro dos clérigos da Congregação da Missão executou a "Missa de Haller".

A procissão coroou a parte religiosa... Alguém tomou a Cruz; os estandartes seguiram o lenho sagrado; atrás do qual vinha o Santíssimo. Coisa extranha! Muitos, que durante o Santo Sacrifício, ficaram por fora, dobraram os seus joelhos à passagem de Jesus Hóstia. A procissão terminou com um "Te Deum Laudamus".

Após as festividades religiosas o povo se espalhou. "Um churrasco prá cá"... "Uma ficha prá mim"... percebia-se no meio da alegria geral.

"Alguém subiu para o 1.º andar" — sorriu meu colega curitibano. Êle, por nunca ter assistido a uma festa no interior, chamou de andar a varanda, que se achava por sôbre o botequim.

Começou a história da galinha. O "algu-m do 1.º andar", tomou uma galinha, amarrada pelos pés; a pobre ave abria a güela e gritava socôrro. O homem apresentava-na ao pessoal; gabava-na; narrava as suas qualidades e procurava um freguês, para que a comprasse...

Era o leilão da festa.

Enquanto as prendas eram lançadas, por prêços bem elevados, o saboroso churrasco era picado gostosamente e temperado com a cerveja, tomava o "expresso", rumo ao estômago.

Com o pôr do astro-rei, acabou a maior festa em 1955.

Neanias da Silva.

A VIGÍLIA DE NATAL NA ROÇA

Tom!... Tom!... ressoava pelo mato afora. Era a voz do senhor Juca Maria Piranha dos Santos Filho. Os cavalos, todavia nem sequer ligavam a chamada. Arrancavam êles fleumàticamente a erva recém-nascida. De quando em vez erguiam pesadamente, as grandes cabeças, já para ver o sol que desaparecia no horizonte, já para se prevenir, que ninguém os surprendia.

O bom Juca não teve outro remédio senão ir até onde estavam os animais e fazê-los abandonar o apetitoso manjar. Afinal chegaram para a propriedade. O fazendeiro abre a estrebaria, introduz nela primeiramente o Tordilho, enquanto isto o Zaino relincha impaciente. Uma vez postos na estrebaria, põe-se a ruminar o farto jantar...

Entretanto o bom do Juca Maria, vem reunir-se à família. O lampião de querozene arde trêmulo numa das paredes emfumaçadas. A mesa está repleta de pratos esquecidos. Ainda mais, todos êles postos sôbre feno verde. Uma meia dúzia de guris atropela-se pela sala. Todos êles sabem o motivo da fartura e qualidade de pratos, bem como o significado do feno. É que a Dona Vitória dos Santos Przybyłowicz, lhes explicara que hoje é a Vigília do Natal do Menino Jesus... o feno simbolisa, ou melhor recorda que o Menino Deus havia nascido numa mangedoura e posto sôbre o feno.

"Abençoai Senhor as nossas pessôas e a comida que a Vossa Liberalidade nos concede" — ecoa pela sala de jantar a voz comovida de Juca Maria.

"Amém" — respondem em côro d. Maria e seus filhos, assentando-se.

Os pequenos escutam atentos as palavras do pai que lhes fala do nascimento do Menino Jesus, enquanto gostosamente beliscam os petiscos.

Findo o jantar precioso, dona Przybyłowicz entoa mais lindo dos cânticos de Natal: "Wśród Nocnej Ciszy..." Os peitos dos petizes arfam, os lábios tremem e os sons vão perder-se pelas redondezas. Unem-se com os das casas vizinhas e assim carregados pelos espaços afora chegam até a cidade de Belém... até ao Céu...

O senhor Juca Maria Piranha compreende pouca coisa daquelas palavras, mas sentado ao ar livre contempla a noite estrelada e de seus lábios brota uma prece: "Menino Jesus! Lembrai-Vos do povo polonês, do povo de minha senhora! Êle sempre foi fiél à Vossa Igreja... e agora sofre tanto... atendei, Menino-Deus, a prece de um pobre brasileiro, que nesta noite de Natal Vos suplica pelas mãos da Virgem Maria — Rainha da Polônia..."

Enquanto o canto prosseguia linda e alegremente o bom do Piranha atrelou os cavalos à carroça.

— "Vamos!" — clama êle tomando das rédeas. Os animais deram pesarosos os primeiros passos. A carruagem rolou pesadamente sôbre o saibro da estrada, produzindo chios estridentes... até perder-se, na penumbra da noite estrelada de 24 de dezembro, ouvia-se a voz máscula: "Vamos!" — do Juca.

Como é linda a Vigília de Natal na roça! Com saudade recorda aquela noite o aquêle jantar típicamente polonês...

Neanias da Silva.

ELAS...

"A casa do pai Anquises, rodeada de árvores se afastava..." Alguém acabava de traduzir. Era o último exame.

Nêste momento entrava na sala uma senhora, trajada de veste multicor.

O presidente da mesa lhe dirigiu a pergunta, pedindo o seu nome.

— "Chamam-me de Elas..." e calou-se.

Todos ficamos boquiabertos com tal afirmação. Ela desviou os nossos pensamentos para outro ponto. Com efeito, começou a segredar ao ouvido dos alunos algumas palavras. Aproximando-se de Jonadab, lhe disse: Fim! Foi logo depois ter com Babinicz; bateu-lhe nos ombros, sussurrando aos seus tímpanos: Terminaram os exames!

O pequeno Kubuś estava corado, mesmo antes, que a dita dama se achegasse a êle. Como êle é pintor, ela pôs-se séria, como que fazendo pose, para que a delineasse sôbre alguma de suas telas... Segredou-lhe ao ouvido: Feche o livro e agarre o pincel... Êle de tanta alegria ao ouvir a palavra pincel, escondeu o rosto nas mãos e soltou um gostoso hi-hi-hi...

"Neanias perdeu a guerra!" — sorriu baixinho Jonadab. De fato êle fôra o último e ainda mais a dita "Elas" nada de especial lhe disse.

A frase que devia reservar ao último dos quatro, disse-na à voz alta: — Vamos! Acabou-se o ano escolar! Já começam as férias!"

Saimos da sala com a extranha Elas, que prometeu seguir-nos por dois meses a fio... Quando 'Elas' parecia estar distraida fazíamo-nos perguntas: Como? A senhora que entrou na classe é uma só, e porque a chamam de plural? "Talvez seja uma pessoa de destaque?" — comentava Jonadab.

Não! Gritou o pintor. É porque a senhora usa uma veste de variadíssimas côres, e, por chiste alguém lhe deu êste apelido no plural... Tudo isto era apenas um "pode ser"...

Babinicz sempre preocupado — andava alargando as bochechas, (isto é: preparava-se para dar uma risada de estremecer as paredes!).

A senhora percebeu que estávamos parafusando o enigma de "Elas" e veio com seu indesejado auxílio. "Vocês são uns pichotes" — rosnou a dama.

Apliquem o meu nome as férias e a questão estará liquidada.

Fizemos como Elas pedira. "A senhora veio nos receber, quando os exames estavam terminando — precisamente no momento em que começam as férias. Disse que nos seguiria por dois meses. Tanto tempo duram as férias.

A sua veste multicolor, diz respeito as diferentes ocupações que esperamos ocupar-nos durante os dois meses em questão. Elas... são sem dúvida as férias tanto desejadas e comentadas...

Vira - Mundo.

MANUAL AGRÍCOLA

CULTURA DO ALGODOEIRO

(Continuação)

Levando em conta todos os fatôres até aqui descritos, o departamento técnico de *Anderson Clayton & Cia. Ltda.*, firma altamente especializada na cultura, indústria e comércio do algodão, elaborou diversos tipos de fórmulas especiais para a adubação do algodoeiro, as quais resolverão os problemas de fertilidade para qualquer tipo de solo em que se plante essa malvácea.

MANEIRA DE ADUBAR

1) Com semeadeira-adubadeira conjugada: é a melhor maneira, mais rápida e mais econômica. É necessário regular a máquina para que solte as quantidades de sementes e de adubos desejadas. Deve-se observar também, se a chapinha que cobre o adubo com terra, funciona bem, isolando a semente do contato direto com o adubo.

2) Com adubadeira simples: aconselhamos a fazer primeiro a semeadura e, em seguida, a adubação a meio palmo de distância do lado mais elevado do terreno.

3) Manual: ao lado da cova e separado da semente por uma boa camada de terra, coloca-se a quantidade desejada do adubo.

Na ocasião de adubar o seu algodoal, procure os técnicos e vendedores de *Anderson, Clayton & Cia. Ltda.*, os quais lhe indicarão a fórmula e a quantidade exatas do adubo PRODUTOR, adequadas para o seu tipo de solo.

★ ESPAÇAMENTO

a) Em solo fraco e esgotado: 60 a 70 cm entre as fileiras e 10 cm entre plantas.

b) Em solos de fertilidade média: 80 a 90 cm entre fileiras e 15 cm entre plantas.

c) Em solos férteis: 100 cm entre fileiras e 20 cm entre plantas.

d) Em solos de fertilidade excepcional: 120 cm entre fileiras e 30 cm entre plantas.

(Continua no próximo número)